Opłatę pocztową uiszczono gotówką.

Kolekcja
Emila Kornasia

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

PANTEON POLSKI

ILUSTROWANY DWUTYGODNIK
POŚWIĘCONY PAMIĘCI i CZCI POLEGŁYCH
O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI WRAZ Z KRONIKĄ
CZYNÓW ŻOŁNIERZA POLSKIEGO w LATACH 1914-21.

Rok II. Lwów 1925 Zeszyt 11. (15)

S. TENEROWICZ.

Założony w r. 1843.

SKŁAD MEBLI

pod firmą

JÓZEF KIRSCHNER PIOTR PILLER

Lwów, ul. Trybunalska 14, I. piętro

poleca: jadalnie, sypialnie, salony, pokoje męskie i klubowe, meble wyścielane, meble kuchenne oraz firanki, karnisze i materjały do obicia.

Baczność na firmę i numer domu!

ALPAKA

nakrycia stołowe

Zawsze białe
Trwałe
Tanie

ANTONI HALSKI

Lwów, Sobieskiego 3.

Telefon Nr. 604.

Restauracja i kuchnia jarska „HYGJENA"

Lwów, 3-go Maja 10. Tel. 20-94.

Śniadania i obiady „menu" po 1·40 Zł. Kolacje i potrawy jarskie. Usługa skrzętna.

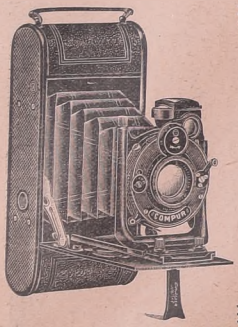

CENTRALNA SKŁADNICA APARATÓW FOTOGRAFICZNYCH

BARWIK & BORZEMSKI

LWÓW, KOPERNIKA 18.

KSIĄŻNICA-ATLAS

Zjednoczone Zakłady kartograficzne i wydawnicze

Tow. Nauczycieli szkół średnich i wyższych Ska Akc. we Lwowie

KSIĘGARNIA

ul. Czarnieckiego l. 12.

ma stale na składzie: Wszelkie wydawnictwa naukowe, podręczniki szkolne, na sezon wycieczkowy poleca się atlasy, mapy, globusy, obrazy krajoznawcze i historyczne, oraz **przewodniki turystyczne**.

Ostatnie nowości beletrystyczne. — — Przyjmuje prenumeratę na pisma krajowe i zagraniczne. Kompletuje i urządza **BIBLJOTEKI** szkolne i prywatne.

Wszelkie zamówienia w zakres księgarstwa wchodzące załatwia szybko i akuratnie — — Katalogi i prospekty na żądanie.

Nr. 11. (15) Lwów, dnia 1. czerwca 1925. Rok II.

PANTEON POLSKI

ILUSTROWANY DWUTYGODNIK

POŚWIĘCONY PAMIĘCI I CZCI POLEGŁYCH O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI WRAZ Z KRONIKĄ CZYNÓW ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W LATACH 1914—1921.

Wychodzi każdego 1-go i 15-go.

Wydawca: Zarząd Okręgu Związku Legionistów Polskich we Lwowie, ul. Zielona l. 7. Konto P. K. O. Nr. 152.930.

Cena egz. 65 gr. Przedpłata kwartalna 3 zł. 80 gr.

Czysty dochód na budowę Domu Legjonistów Polskich we Lwowie.

Placówka 4. p. p. Legjonów Polskich w 1916 r. nad Styrem

TRZEJ BRACIA BRZÓZKOWIE

LEGJONIŚCI 5. P. P. LEG. POL.

(Z opisu Marjana Dąbrowskiego).

Nazywali się bracia Brzózkowie. Pono prawdziwe to było imię, może „pseudomia", jak mówią chłopcy. Może wychodząc w pole od matki staruszki, trzej bracia w tem imieniu narodowego bohatera, ostatniego powstańca z walki o wolność, chcieli znaleźć usprawiedliwienie, uspokojenie.

Zostawili biedną matkę staruszkę... Wbrew najelementarniejszym obowiązkom, zgodnie z prostym, jak ludowa wiara, głosem ochotniczej ofiary z życia i krwi na ołtarzu wyzwalającej się Ojczyzny.

Najmłodszy z braci, Wincenty, urodził się w roku 1898; w czasie wojny był uczniem którejś tam szkoły średniej w Warszawie.

Przy pierwszej nadarzającej się sposobności połączył się z dwoma starszymi — Aleksandrem i Władysławem.

Wszyscy trzej znaleźli się w 6. kompanji 2-go baonu majora Wyrwy.

Gdy rozszalała walka w dniach 4. i 5. lipca 1916 r. pod Kościuchnówką, trzej bracia zadziwiali wszystkich swą zimną krwią i zwyczajną odwagą. Nadzwyczajna odwaga wśród naszych żołnierzy jest tak zwykłem zjawiskiem, że nikogo już nie dziwi, nikt jej nie zauważa.

Kompanja, pluton czy sekcja nawet zapomina na drugi dzień o takich faktach, jak to n. p., że sierż. Ożóg Antoni wyprowadzał niejednokrotnie żołnierzy z niebezpieczeństwa, kiedy oficer padł ciężko ranny lub został zabity, że szeregowiec Sykul Michał zabrał do niewoli podczas kontrataku na „Polską Górę" 9 Moskali, że Sitkowski Zygmunt, szeregowiec, rozbroił 4 Moskali.

Ale zachowanie się trzech braci Brzózków w tragiczne dni lipcowe długo, długo wyryte zostanie w pamięci szeregowców 6 kompanji.

Po wściekłem ostrzeliwaniu huraganowym ogniem rezerw w „Polskim Lasku", po atakach i kontratakach w których szeregowiec 5. pułku wprost wymieszał się kilkakrotnie w bagnie, piachu i ziemi, nastał poranek 5. lipca. Moskale walili od świtu granatami i szrapnelami z kilkudziesięciu dział w „Polski Lasek" — w tę nową Olszynkę Grochową w dziejach walk oręża naszego.

Prozaiczne rezerwy nasze zdecydowały „po kawie" — umyć się w pobliskiej bagnistej rzeczce.

Toaletę utrudniały bardzo gęsto latające pociski armatnie...

— Wicek, chodź, umyjemy się — zawołali dwaj bracia znienacka.

— Idę — odkrzyknął wśród huku armat najmłodszy Brzózko.

Na oczach całej kompanji, wpadając w leje od granatów, ruszyli trzej bracia „robić toaletę".

Ten czyn podniósł bardziej ducha wśród wiary naszej, niż przemówienia, w których tak często nadużywa się święte imię Ojczyzny.

Po chwili obłok błotnistego pyłu, jakiś potwornych rozmiarów czarny kaktus wystrzelił w górę tam, gdzie trzej bracia najspokojniej się myli...

— Zginęli! — przeszedł ogólny krzyk w szeregach.

Wesoły śmiech Brzózków i młode głosy radością tchnące, były odpowiedzią.

— A to nas zabrudziło! Nowa robota! Oleś, zaczerpnij ponownie wody, muszę koszulę wziąść świeżą.

Odwrót. Wśród lasów, bagien, piachów, wlecze się Szlak Amarantowy, obficie krwią barwiony, hojnie użyźniany ciałami Żołnierstwa Polskiego.

Trzej bracia Brzózkowie razem, wciąż razem. Wesoły ich głos, żarty, niefrasobliwe przekleństwa mieszają się z hukiem wystrzałów...

— Wicek, nie wybiegaj tak w kontrataku naprzód. Spokojnie, uważaj, czapkę zgubisz!

W tem zachwiał się najmłodszy z braci.

Rana najstraszniejsza w odwrocie. Rana w brzuch. Ekrazytówka moskiewska stargała trzewia...

Dał ostatni strzał i zwalił się w żółty piach przy grobli, w rów.

— Zostawcie mnie — szepcze cicho do braci. Za nic w świecie.

— Dźwigaj go Władek, ja tu Mochów utrzymam, dobiegnę zaraz...

Widziano ich ostatni raz za jakiemś drzewem, może brzozą srebrną, barwioną amarantem krwi.

Dwaj starsi, jak napoleońskie wiarusy, strzelali, stojąc przy drzewie, w zbitą ciżbę Moskali, odpowiadających salwami. U stóp drzewa konał Wicek. Las cały łkał i zawodził nad stratą tych trzech polskich Machabeuszów.

Ciężkie, a jednak lotne łzy padały wokoło.

GEN. DYW. LEON BERBECKI
pod Kościuchnówką w 1916 r.

ROZKAZ KOMENDANTA PO KOŚCIUCHNÓWCE

Ciężkie zmagania się wszystkich oddziałów legjonowych w bitwie pod Kościuchnówką znalazły należyte uznanie w rozkazie Komendanta.

Rozkaz ten brzmiał:

Żołnierze!

Najcięższe z dotychczasowych naszych bojów przebyliśmy w dniach ostatnich. Ogień artylerji z nieznaną nam dotąd potęgą szalejący, na naszych okopach, masowe ataki nieprzyjaciela, przebijanie się bagnetem przez piechotę wroga, masowe również szarże kawalerji rosyjskiej — wreszcie odwrót w nadzwyczajnie ciężkich warunkach — oto cośmy przeszli w ciągu kilku dni. Pomimo krwawych i ciężkich ofiar, któreśmy złożyli, cofnęliśmy się z każdorazowej pozycji jedynie wtedy, gdyśmy byli prawie otoczeni; schodziliśmy zawsze ostatni z pola, przeciwstawiając wszędzie na naszym froncie nowy opór przemocy.

Dumny jestem z zachowania się I. Bdy w tych bojach pod Kościuchnówką, chcę zaś wierzyć, że każdy z nas, jak to prawemu żołnierzowi przystoji, wyniósł z tych dni dużo doświadczenia i nauki, gdy tyle dla siebie nowych rzeczy widział, w tylu nowych formach boju brał udział. W kilka dni takiego boju rekrut staje się starym wiarusem, który ma co wspominać i czego uczyć drugich. Najcięższe działanie bojowe spadło tym razem na pułk 2 mojej Brygady, pułk „zuchowatych" Berbeckiego. Pułk stracił swego dowódcę, ciężko rannego, obu komendantów bataljonów zabitych i rannych, więcej niż połowa oficerów i prawie połowa żołnierzy spłaciły krwią serdeczną dług Ojczyźnie i sławie wojska — i pomimo to pułk zmniejszony w składzie wyszedł, wyczerpany fizycznie, nie moralnie.

Boje pułku Berbeckiego VI. baonu kap. Kukiela w dniach 4., 5. i 6. lipca, jeżeli pozostaną w mojej pamięci smutnymi z powodu ciężkich i bolesnych strat najlepszych kolegów broni, zaliczonymi jednak być muszą do najsławniejszych, jakie Brygada przeżyła. Dzięki oficerom i żołnierzom za dzielną pracę i hart ducha.

Najboleśniejszą naszą stratą jest zabity major Wyrwa-Furgalski, który tyle sławy nam przysparzał, tylu żołnierzy wychował, a tylu upadających moralnie swym humorem i tężyzną podtrzymywał. Był jednym z najlepszych naszych oficerów.

Cześć Jego pamięci!

Najsławniejszymi czynami w tych dniach są: kontratak 8 kompanji pułku Berbeckiego na Polską Górę i odparcie przez bataljony majora Fleszara (specjalnie 6 bataljon kap. Kukiela) masowej szarży kawalerji rosyjskiej. Pierwszy, prowadzony wieczorem 4. lipca przez podp. Myszkowskiego z nadzwyczajną brawurą i efektem uratował od zagłady pułk. Berbeckiego, a przez odebranie Polskiej Góry, zdobytej przez wroga na naszych sąsiadach, z prawej strony cofnął o cały dzień odejście ostateczne z pozycji, co uratowało oddziały na południe od nas. Drugi — 6. lipca przeprowadzony przez 5 i specjalnie 6 bataljon pod dowództwem majora Fleszara zatrzymał nieprzyjaciela w chwili nadzwyczajnie krytycznej, gdy wszystko naokół się cofało, a na nasz front rzucono masy kawalerji. Odparcie tych ataków i wyrzucenie z przedpola wdzierającej się na nasze pozycje z lewa piechoty, dozwoliło spokojnie odejść całej Brygadzie, nieledwie w półtorej godziny po rozpoczęciu odwrotu przez inne oddziały — nieprzyjaciel długo nie ośmielił się potem nas ścigać. Znakomicie do tego przyczynił się major Brzoza, kierując do ostatka ogniem baterji prawie w samej linji tyraljerskiej.

Dziękuję oficerom i żołnierzom pułku Berbeckiego i obom bataljonom majora Fleszara za dzielną pracę i bohaterstwo w tych walkach.

Czeremoszno, 11. lipca 1916.

J. Piłsudski.

WJAZD KOMENDANTA DO LESZNIEWKI 1916 r.

Śp. Ppor. MIECZYSŁAW LELUM-MARUSIEŃSKI

Było to w młode bujne, rwące się do życia istnienie, do życia pełnego światła, radości. Natura odważna, szczera prostolinijna i pogodna. Wszędzie, gdzie jeno się znalazł wnosił niefrasobliwy uśmiech i jakąś dziwną jasność.

Człowiek niestworzony do konspiracji, lecz do normalnej, spokojnej pracy w szczęśliwem, wolnem społeczeństwie. Stało się jednak, iż na ławie szkolnej znalazł się już w szeregach warszawskiego Związku Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej. Zapytany kiedyś co nim powodowało przy wstępowaniu do tajnej organizacji, — powiedział tylko — „Wiecie, obowiązek. Musi tak być".

A, że poczucie obowiązku miał wysokie, że miał miłość ludzi, rychło został członkiem Centralnego Komitetu Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej, a w Związku Strzeleckim, do którego wstąpił w 1913 r., dostał komendę plutonu, stając się zarazem jednym z najbliższych współpracowników ówczesnego komen-

danta strzelców w Warszawie, ob. Kroka Paszkowskiego.

Był już wówczas słuchaczem szkoły Wawelberga i Rotwanda. Zajęcie organizacyjne, praca zarobkowa w połączeniu ze szkołą stwarzały konieczność niepomiernie długiego „dnia roboczego“, ale Brunonowi (taki miał pseudonim) starczało na to wszystko nietylko sił, lecz nawet radości, że oto robota się sporzy, że przybywają wciąż ludzie nowi. Wierzył, że odpocznie w Niepodległej Polsce.

W lipcu 1914 r. wyjechał do Krakowa na szkołę letnią Związku Strzeleckiego. Na miesiąc tylko żegnał się z rodziną i przyjaciółmi. Miesiąc stał się wiecznością.

W dniu 6. sierpnia wyruszył z Oleandrów jako szeregowiec krakowski, w której nosił pseudonim Lelum. Brał udział w wyprawie kieleckiej, w bitwach pod Nowym Korczynem. W październiku zamianowano go kapralem, pod Łowczówkami zdobył czerwony oficerski wężyk i gwiazdkę podporucznika, a wraz z tem komendę nad 1. plutonem 1 kompanji 3 baonu.

Sprzyjało mu szczęście. Ani na dzień jeden nie opuścił oddziału; omijały go kule, omijały choroby.

Z nad Nidy, poprzez ziemię Sandomierską, lubelską, w ogniu bitw niezliczonych prowadził swój pluton ku... Warszawie.

Jak dziecko cieszył się na myśl o powitaniach w rodzinnem mieście.

Gdy zdobyto Warszawę, nie prosił o urlop. Łudził się wciąż nadzieją, że na czele plutonu tam wejdzie.

Chciał się popisać swoimi chłopcami przed stolicą. Lubił ich i oni go lubili, za spokój i odwagę w bitwie, za koleżeństwo w obcowaniu, za pogodę w znoszeniu trudów żołnierskiego życia. A sympatja ta cieszyła bardzo podporucznika. W którymś ze swoich listów pisał w lecie 1915 r. Jestem lubiany bo nawet w pieśni kompanijnej jedna zwrotka mówi „pierwszy pluton ma Leluma! Chłop morowy nasza duma! Będzie tutaj walczył z nami, póki wojna z Moskalami“.

Myliła się jednak przepowiednia żołnierskiej piosenki.

Nie spełnił się sen o marszu przez ulice Warszawy.

Wysłany (w dniu 2./X. 1915 r. w czasie walk pod Sobieszczycami) z półkompanją dla osłony cofającej się artylerji, zaatakowany przez przeważające siły rosyjskie, bronił się do ostatka. Rannego wzięli Moskale do niewoli.

Długo łudziliśmy się nadzieją, że wróci. Nadzieja zawiodła. Nie wrócił. I na natrętne bolesne pytanie, co się z nim stało zapewne nigdy nie będzie odpowiedzi.

M. K.

CZUJKA POD KOŚCIUCHNÓWKĄ

SZEREGOWCY I. BRYGADY

(Z opisu M. Dąbrowskiego w Wiadomościach Polskich).

Rano o godz. wpół do 7-mej do placówki przy moście na Stawoku podbiegł żołnierz z wedety, i runął przed drutami kolczastymi na ziemię. Gdy ucichły strzały od strony rosyjskiej, dwóch ludzi udało się przed placówkę i podniosło martwe ciało kolegi. Wkrótce telefoniczny drut jęczał zwykłą nowinę: „Szeregowiec 5 go pułku 2 baonu, ostatnio sekcyjny w plutonie 8 kompanji zginął na patrolu. Pogrzeb o 6 ej po południu. Prosimy o deski na trumnę“.

Nie minęło 12 godzin, a piaszczysty wzgórek krył już zwłoki młodego żołnierza. I tylko srebrny, brzozowy krzyżyk znaczy miejsce. I tylko krótki napis, ołówkiem kreślony mówi o tem, że był kiedyś na świecie Tadeusz Kaszubski-Kowalewicz, urodzony we Włocławku 1894 roku, zabity 13. sierpnia 1916 roku „za wolność Ojczyzny“.

Wypadkiem dostały mi się do rąk dwa notesy poległego. We środku grubszego notesu 2 stroniczki drobnego pisma dat i nazw miejscowości, wypisane z książki wojskowej, t. zw. „Stanu służby“.

„Zacząłem służbę w „Strzelcu“ krakowskim w roku 1912-tym. Dnia 4. sierpnia 1914 r. wliczony zostałem do „kadrówki“. W pułku 1 byłem od 4/VIII. 1914 do 12/VI. 1915 r.

Od dnia 4/VIII. do 30/XII w 3 baonie 1 komp., od dnia 1/I. 1915 do 12/VI. w 2 komp.

W pulku 2 jestem od 12/VI 1915 w 2 baonie (dawniej 4 Wyrwy) w 8 komp.“

Na drugiej karteczce widnieje długi szereg dat i miejscowości. Przytoczę je bez zmian najdrobniejszych. Kiedyś, gdy w Panteonie narodowym pochowane zostaną prochy i kości, rozwiane po niezmierzonych pustyniach Polesia Wołyńskiego, ta kartka z notesu szeregowca winna być wyryta w miedzi po wieczne czasy.

Mała karteczka z notesu szeregowca, pisana krwią serdeczną, przypieczętowana sygnetem śmierci: „Za wolność Ojczyzny".

„W pułku 1-szym. 4/VIII. 1914 do 14/VIII. Kielce, Karczówka, Brzegi, wyprawa na Końskie. 19/IX. do 20/IX. Nowy Korczyn. 26/IX do 27.IX. Opatowiec. 23/X. do 27/X. Laski, Anielin, Policzna (Dęblin). 9/XI. do 11/XI. Marsz z Krzywopłotów do Krakowa 23/XI. do 7/XII. Chyżówki, Marcinkowice, Pisarzowa (Nowy Sącz). 22/XII. do 25/XII. Łowczówek, Mszana Szlachecka (Tarnów). 1/III. 1915 do 2/V. walki pozycyjne nad Nidą. 16/V. do 23/V. Kozinek (Klimontów).

W pułku 2-gim (5). 12/VI. do 23/VI. walki pozycyjne nad Pokrzywianką. 25/VI. do 26/VI. pod Ożarowem. 30/VI. do 2/VII. pod Tarłowem. 7/VII. do 9/VII. walki nad Wyżnianką i pod Urzędowem. 24/VII. do 30/VII. pod Babinem. 31/VI. do 2/VIII. Jastków. 3/VIII. pod Majdanem i Wolą Krasienińską. 4/VIII. do 5/VIII. walki pod Ożarowem (Lubartów). 6/VIII. bitwa pod Kamionką. 21/VIII. do 24/VIII. pod Wysoko-Litewskiem. 1/IX. Wyprawa Poleska. 2/IX. do 19/IX. obrona błot Wołyńskich nad Stochodem (Kreczowice, Czeremoszno). 20/IX. do 26/IX. walki pozycyjne w Kopczy. 29/IX. walki nad Styrem na wschód od Kołek. 19/X. Bitwa pod Komarowem. 5/XII. do 14/XII. pozycje pod Stowygorożem. 20/I. 1916 do 10/II. działania wywiadowcze nad Wesołuchą (Reduta L.).

Nieubłagany cios ściął ten bujnie rozwijający się dąb pięknego, żołnierskiego życia.

Genealogiczne drzewo polskiego żołnierstwa straciło jedną laurową gałąź prostego trudu, bezcennej zasługi.

Nie zdążył już wpisać żołnierzyk nasz ostatnich bojów pod Kościuchnówką. Bezpośredni jego przełożony, siedemnastoletni podporucznik plutonu 8 kompanji, mówił mi o Nim.

Jeszcze w lipcu 1914 r. był Kowalewicz, mechanik z Włocławka na „szkole letniej". Nad Nidą przeniósł Go do swej kompanji w 2 baonie 5 pułku por. Krok-Paszkowski, dawny komendant jego plutonu w „Kadrówce". Od tego czasu, bez przerwy, przebywa Kowalewicz z komp. 8 wszystkie jej boje. Dnia 4. lipca w czasie kontrataku 8 komp. prowadzonej przez por. Myszkowskiego na „Polską Górę" dotarł z trzema ludźmi prawie na pozycje 1 baonu, gdzie wziął 9 jeńców.

* * *

Dnia 13-go sierpnia 1916 pluton otrzymał rozkaz od kap. Tokarzewskiego-Karasiewicza spędzenia moskiewskiej placówki, która usadowiła się w reducie na naszem przedpolu. Pluton został przyjęty przez Moskali bardzo silnym ogniem karabinowym i granatami ręcznymi. Padł ciężko ranny Kowalewicz, 3-ch innych było lekko rannych.

W drutach kolczastych, w złotej otoczy rdzawych, ostrych kolców życie zakończył.

OFICEROWIE 5 P. P. W ZIEMIANCE
(od lewej strony: śp. Chmura, śp. Charzewski, śp. Konieczny i por. Moraczewski (ob. wice-marszałek Sejmu).

BAJOŃCZYCY

Po dekrecie ministra wojny w Paryżu z dnia 21. sierpnia 1914 r., zezwalającym na przyjmowanie cudzoziemców do armji franc., wstąpiło do szeregów armji kilkuset Polaków, którzy wcieleni zostali do 1-go p. cudzoziemskiego jako oddzielna grupa wojskowa.

Dnia 22. sierpnia 1914 r. wyjechało „wojsko polskie" z Paryża do Bayonny w liczbie około 1000 ludzi, gdzie odbywały się ćwiczenia pod komendą oficerów francuskich.

Na front wyjechał oddział ten dnia 22. października a w trzy dni później stanął w odwodzie na polach Champagne.

Od tego dnia przechodząc wszystkie koleje żołnierza w linji bojowej, oddział polski przebywał stale w ogniu, walcząc u boku niezmordowanych Francuzów, również dzielnie, a swoją wytrzymałością nieraz zadziwiali nasi chłopcy towarzyszy broni, którzy wespół o każdy milimeter ziemi ponosili ciężkie ofiary znoju i krwi.

Pierwszym, który życie swe oddał w obronie Francji był chorąży Władysław Szujski, który w okopach „Starej Markizy" w chwili wysunięcia się na nasyp, padł od kuli niemieckiej. Zerwała mu ona całą górną część czaszki. Ś. p. Wł. Szujski pochowany został obok okopów, na grobie złożono olbrzymią, dębową deskę, na której skrzyżowano polski i francuski sztandar.

Napis brzmiał: „Władysławowi Szujskiemu, chorążemu oddziału polskiego, zabitemu na polu chwały we Francji". Było to przy końcu jesieni 1914 roku.

W zwycięskim ataku na okopy niemieckie pod Arras dnia 8. maja 1915, padł Edmund Witwiglen, Warszawianin, zginął wtedy Jan Dobrowolski, Liszewski i Trzebiałowski. Padł Stanisław Sztejnkeller, Kamiński, Morawski, sierż. Malcz, Franken, Chociszewski, Wejnberg, Winiarski, Golcz, Brauman, Dąbrowski i wielu innych, których nazwisk brak.

Razem trzydziestu, życie swe złożyło, a dwa razy tylu, krwią z odniesionych ran zrosiło ziemię francuską na silne i wieczne zbratanie się.

Dnia 16. czerwca 1915 r. pod N. D. de Lorette, gdy francuski pułk 156 w ataku na okopy niemieckie zupełnie został rozbity, oddział polskich ochotników, bez wyższego rozkazu pospieszył z pomocą i z nożami w ręku wyrzucił niemieckie oddziały z francuskich okopów.

W tej chwili jednak, artylerja niemiecka rzuciła wielką ilość gazowych pocisków armatnich, które zaczęły zabijać naszych, paraliżując ciało. Dzielny bajończyk, Rotwand Jan, zatruty dymem gazowego pocisku, zatrzepotał rękami, niby ptak, chwycił rewolwer i wyskoczył z okopu. Wtedy kilka kul karabinowych uwięzło mu w piersiach.

Padł na posterunku!

— — — — — — — — — — —

Z tysiąca ochotników pozostało w lipcu 1915 r. zaledwie kilkudziesięciu, wśród nich 30-tu postanowiło wrócić do Polski. W rok po wyjściu w pole, bo 22. sierpnia 1915 r. resztka bajończyków w francuskich mundurach opuściła ziemię francuską. W Breście, 12-tu z nich wsiadło na okręt, odchodzący do Rosji a po kilkutygodniowej, ciężkiej, pełnej przygód podróży, zawinął okręt do Archangielska. Losy rozrzuciły ich po całej Rosji. W zawierusze rewolucyjnej zginęli bajończycy Hnizdila i Biernacki, inni powrócili do kraju, gdzie później zetknęli się z towarzyszami, którzy powrócili z armją generała Hallera. Z tych śmiercią waleczną zginął 12. lipca 1920 r. pod Staro-Konstantynowem major Mieczysław Rodzyński, jeden z pierwszych i najdzielniejszych bajończyków i kapitan Żuawów. Pod Verdunem siedm razy był rannym, ogółem jedenaście razy. Odznaczony był wszystkimi orderami i medalami francuskimi.

Odznaczył się zdobyciem Beresteczka a w odwrocie z pod Kijowa, jako dowódca pułku, wysłał pułk naprzód, zostając z małą liczbą żołnierzy dla ochrony tyłów. Napadnięty w nocy przez konnicę Budiennego, broniąc się do ostatka, padł zarąbany i porąbany przez dzikusów bolszewickich.

Cześć Ich pamięci!

BOHATERSKI BAJOŃCZYK

Kiedy pruskie zastępy żołdackie tratowały wolną ziemię francuską, młodzież polska znajdująca się we Francji, pospieszyła do szeregów, by ramię przy ramieniu stanąć w obronie drugiej ojczyzny. Wśród nich, jeden z pierwszych, stanął z orężem w ręku, ś. p. Jan Józef Rotwand, rodem z Warszawy, jedyny syn Leontyny i Leona, architekt, który jako porucznik byłej I. Formacji Polskiej we Francji (I. Régiment Etranger). Bajończyk, lat 27, poległ na polu chwały pod Carency (Francja) w dniu 16. czerwca 1915 r. i tam czasowo pochowany. W 1922 r. ciało

Ś. P. JAN ROTWAND

Jego, na koszt rządu francuskiego, odesłane do kraju, pochowane zostało na Powązkach w Warszawie.

Ś. p. Jan Józef odznaczony, dyplomem narodowym (Hounuage de la Nation) z d. 27/IV. 1916, podpisanym przez Poincarégo, francuskiemi, Legją Honorową i Krzyżem Wojennym, Virtuti Militari V. klasy, nadanym Mu przez Wodza Naczelnego dekretem Nr. 14142 z d. 27/IX. 1922 roku i polskim Krzyżem Walecznych, po ukończeniu 8-mio klasowej Szkoły Handlowej w Warszawie, wstąpił w 1905 roku do Ecole des Beaux Arts w Paryżu, za prace swoje, oprócz odznaczeń (Mentions) otrzymał medal bronzowy. Do ukończenia studjów i tytułu Architekty, brakowała Mu tylko praca dyplomowa!

Ostatni list ś. p. ppor. Jana Rotwanda pisany z końcem maja 1915 r., zawiera tyle charakterystycznych momentów, oświetlających duszę bohatera, że podajemy go w całości:

„Moi Wy ukochani.

Długo się zastanawiałem i wreszcie zdecydowałem się napisać do Was słów parę.

Trudno zapewne, abym sam Was pocieszał, chcę jednak, jakby usprawiedliwić się przed Wami, chciałbym aby tych słów parę skreślonych moją ręką mogły dać Wam trochę spokoju i pociechy. Chciałbym, abyście wiedzieli, że nigdy, czy to w chwilach spokoju, czy też walki, w momentach ciężkich, nie przestałem myśleć o Was wszystkich, o Was, których kochałem i nigdy kochać nie przestałem.

A jeśli poszedłem dobrowolnie na zagładę, to przedewszystkiem dlatego, żem wierzył w swą gwiazdę i siły, wierzyłem, że wrócę, lecz zawiodłem się, a następnie, chciałem, abyście mogli w zmartwieniu i trosce Waszej z dumą po-

wiedzieć, że syn Wasz i brat spełnił co mógł, spełnił swój obowiązek.

Chociaż mam wiele do zawdzięczenia Francji, która mnie wychowała, jednak poszedłem do walki dla Polski, której jestem dzieckiem, z którą wiążą mnie radości i bóle, kultura i wiara, która mi drogą jest, jak Wy, przez lata udręki sybirskiej Dziadka jednego, wędrówki na obczyźnie drugiego *).

Wierzyłem i do ostatniej kropli krwi w żyłach, do ostatniego tchnienia nie przestałem wierzyć w Jej zmartwychwstanie, a walcząc tu, walczyłem o wolność mej Ojczyzny, o Waszą, mol ukochani, Rodaków i własną wolność.

W imię mej wiary proszę Was o przebaczenie za rozpacz Waszą, której jestem przyczyną.

Widzicie, żem spokojny, idę z wiarą w powodzenie, z wiarą w swe siły, z wiarą wreszcie, że wrócę, jeśli nie inaczej, tak widocznie było sądzone. Kochałem zawsze życie, bądźcie więc pewni, że nie po śmierć idę, — szedłem po życie, gdyż wolność jest życiem.

Jeszcze o jedno przebaczenie Was proszę, gdyż w listach swych całej prawdy Wam nie pisałem: od 11. listopada 1914 jestem w transzach pierwszej linji, gdziem był rannym, co prawda byłem w miejscu spokojnym, ale dziś w nocy lub jutro idziemy do ataku w nowym. gorszym sektorze. Jesteśmy teraz w miejscu niebezpiecznem i ważnem, więc chciałem przed pójściem do ataku, chociaż listownie pożegnać Was i z dala uściskać w myśli, Was wszystkich, których kocham nad życie. Bądźcie szczęśliwi.

Żegnajcie i przebaczcie mi, moi Wy drodzy. Niech Żyje Polska!

Wasz Janek.

* * *

Załączamy odpis propozycji Biura Odznaczeń (Sekcji Wojsk) celem pośmiertnego przyznania Legji Honorowej śp. Rotwandowi podpor. I Pułku Legji Cudzoziemskiej.

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
Gabinet Ministra.
Biuro Odznaczeń
Sekcja Wojsk.

„16. czerwca 1915, mimo bardzo silnego i morderczego ognia poprowadził naprzód swój oddział i został śmiertelnie ranny pod Carency.

Paryż, dn. 20. lipca 1921.

(Następują podpisy i pieczęć).

Tak więc na polach Francji, polska krew lała się także, a bohaterska śmierć ppor. Rotwanda silniej przykuje ogniwa łańcucha polsko-francuskiej przyjaźni i sojuszu.

Cześć bohaterowi!

*) Dziadkowie ś. p. Jana Józefa, jeden 1863 r. był zesłany do Czelabińska, gdzie przesiedział dwa lata, drugi po powstaniu 1863, zmuszony był przez lat kilka ukrywać się za granicą. (*Przyp. Red.*)

NIEDOLA LEGJONISTÓW

Z LISTÓW JEŃCA

Dnia 22. maja 1915 r. przybył do obozu jeńców wojennych w Sarapolu nadleśniczy Iżowskich lasów Michał Babuszkin, a wybrawszy jeńców do pracy, rzekł do nich: *Wsio budiot i chleb i czaj i sachar, no smotritie zełżata sałdateskaja dołżna był disciplina.* Z Legjonistów byli tam: Tadeusz Bałowski, Dolek Dolina, Piotr Fryzo, Antoni Karpa, Kierwiński Józef, Antoni Krawiec, Antoni Jędrzyk, zaś z 13 p. p. austr. Leon Pietrzyk, Piotr Figiel, Jan Kwiatkowski, wreszcie z innych pułków piechoty Jan Hodur, Karol Wróbel z Dziedzic i Piotr Górny ze Lwowa. Palmę męczeńską otrzymał ś. p. Karol Wróbel zwany Politykiem.

Trzydniową podróż do miejsca przeznaczenia odbyli jeńcy o głodzie i chłodzie, a trzeciego dnia stanęli u celu swej podróży, w miejscowości wśród rozległej polany otoczonej, ze wszech stron bagnami i lasem. Wybrano natychmiast rzemieślników, którzy zajęli się budową baraków. Noc spędzili jeńcy pod gołem niebem, otoczeni zwartym pierścieniem sałdatów. Nazajutrz skoro świt nastał, ruszyli jeńcy do pracy, oczekując z utęsknieniem chociażby skromnego posiłku. Wreszcie nastała pora objadowa. Jeńcom rozdzielono po dwa funty czarnego i na pół surowego chleba. Serdecznemi łzami oblali oni ów skromny posiłek, poczem ruszyli dalej do pracy. Pierwszą noc spędzili w niedokończonym baraku. Wśród jeńców powstała myśl ucieczki. Pierwsi z nich Antoni Jędrzyk, Piotr Fryzo, tudzież Piotr Figiel, szczęśliwie przebyli rzekę Wjatkę. Po dwutygodniowej tułaczce Jędrzyk obrał jako cel ucieczki drogę wprost do Polski, zaś dwaj inni Kaukaz. Wkrótce jednak Fryzo i Figiel dostali się w ręce prystawa, który natychmiast wysłał pogoń za trzecim zbiegiem. Nie długo jednak szukał go strażnik, gdyż wnet okazała się zdala postać zbiega. Kuda? — zapytał strażnik, podjeżdżając bliżej. Jeniec udał niemego, nieznane pokazując rękoma znaki. W czasie rewizji znalazł strażnik mapę, rewolwer i kompas. Jeńców odtransportowano do Jełabugi, skąd zakutych w kajdany odesłano do Złotouścia, gdzie prawie pół roku przesiedzieli. W obozie tymczasem spostrzeżono ucieczkę jeńców, sałdaci poczęli bić pozostałych, którzy najbardziej ucierpieli, gdyż nie otrzymali dnia tego posiłku.

Nucili nasi biedacy wtedy piosnkę:

W Iżowskim lasku, wśród bagien i błota
Tam kat Babuszkin jeńców swoich mieści,
Pieśnią mogilną tuli ich do łona
A zgrzytem kajdan ich pieści...

Każdego dnia wieczorem odbywał Babuszkin przegląd pracy, poczem rozdawał pracowitym i pilnym jeńcom nagrodę w postaci machorki zmieszanej z trocinami, lecz biada jeńcom, którzy nie mogli lub nie chcieli przeznaczonej im pracy wykonać. Tych wiązano, a czteru zbirów ustawiało się po obu stro-

nach trzymając w rękach potężnej grubości kije. Złowrogi, jak zgrzyt żelaza głos kata rozpoczynał krwawą egzekucję słowami: *Wo Imja Otca i Syna i Światoho Ducha.*

Amin — kończył Gorzków. Amin, powtarzało echo i przeraźliwy krzyk jeńca rozdarł powietrze.

A nad owym jękiem niezmiernego bolu, niemocy i przedśmiertnej trwogi górowała mogilna pieśń: „Za upokoj duszi „Raba Bozija“ Gospodu pomolim sia, Gospody pomiłuj!“

Srebrzysty pot okrasił czoła zbirów i czarnemi smugami spływał po ich twarzach, piersi dyszały ciężko, zbryzgane krwią ręce mdlały od nadmiernego wysiłku i pracy, zaś w powietrzu drgała pieśń kata: „So Światymi upokoje“.

Jeniec krwią zaszłe źrenice postawił w słup i martwym, szklistym wzrokiem patrzył w dal nieznaną, a nad nim jak krwawe widmo upiora unosiła się: „Wiecznaja pamiat“.

Za wiele było jeńcom onej krwawej niewoli i razu jednego sprawę postawili jasno, żądając ludzkiego traktowania i wiktu.

Natychmiast doniósł Babuszkin wyższej władzy o „miatiezi“ i buncie, a sprowadziwszy policję z Sarapola, Agrizu, Wołkinska i Goljan, żelaznym pierścieniem carskich zbirów otoczył las i siedemdziesięciu pięciu jeńców pokotem kazał ułożyć. Jęki i krzyki napełniły las, a gdzieniegdzie złowrogi dźwięk kajdan, które dnia tego na równi z powrozami do krwawych stanęły zawodów.

Słabsi duchem jeńcy jęli skomleć i błagać litości. Przeląkł się kat krwawego dzieła i czterdziestu jeńcom podarował karę, zaś wśród pozostałych jeden się wyróżniał, gdyż trzech zbirów nad nim stało, jeden u głowy, drugi u nóg, zaś trzeci z toporem w ręku. Jeńcem tym był Ślązak z Dziedzic, Karol „Politykiem“ zwany. Złowroga cisza zaległa polanę leśną a tę ciszę przerwał krzyk: „Kakoj ty untierafiсir? Kakoj ty starszej? Ja tebia miatiez! Ja tebia buntowszczyk uskorawno kak etch sobak ubju“. Tu Gorkow, bił go w twarz a rzuciwszy na ziemię, jął deptać i kopać. Nasycił wreszcie swe zbrodnicze instynkty i ruszył ku Babuszkinowi. Ucieszył się kat niezmiernie widokiem krwawego zbira, jął egzekwie odprawiać i złowrogie „Wo Imja Otca“ przeszyło powietrze. Poruszyli się katy i kije opadły na plecy jeńców. Zda się piekło zstąpiło na zieloną polanę.

Jęki i krzyki jeńców mieszały się z mogilną pieśnią Babuszkina, który od czasu do czasu klepał zbirów po ramieniu mówiąc: „Ot wam lichija mołodcy na tabaczek, a po praznikam, da woskriesienjane gulat“. Zielona polana pokryła się krwawym kobiercem, a na onej purpurze męczeńskiej krwi drgały w przedśmiertnej agonji ciała nieszczęśliwych jeńców.

* * *

Czasami radość zawitała pomiędzy jeńców, a to wtedy, kiedy sałdat Pantełejmon ubił jakiego psa w lesie a przyniósłszy jeńcom mówił: „Kuszajtie rebjata, pust na zdorowie wam pajdjot, tolko mienia szkuru oddaditie“. Dolek Dolina był mistrzem sztuki kulinarnej, jemu więc przypadło w udziele przyrządzenie owych nieznanych przedtem specjałów.

Obok „Polityka“ wyróżniał się także smukły o smagłej twarzy i wielkich żywych, niebieskich oczach krakowianin, „Bóg“, na podwójną liczbę kijów skazany zaś obok niego nieznany mi z nazwiska kapral Chorwat, ranny kulą dum-dum. Nadludzkiej pracy podołać nie mógł i codziennie kat nad nim krwawe odprawiał egzekucje.

Groźnem echem odbiły się Babuszkinowe zbrodnie o mury Sarapola i Piotrogrodu. Dzięki usilnym staraniom wojskowego naczelnika w Sarapolu, przybyła do Iżowskich lasów komisja, która po zbadaniu sprawy, skazała Babuszkina na zapłacenie kary w wysokości trzech tysięcy rubli. Zgromadził tedy kat jeńców i rzekł im: „Żałko mie was rebiata, żałko na ja tak dołżen diełał. Ja muszu tak diełat: was nie bił a głodem morit“. Zmienił swe postępowanie, gdyż przedtem bił i morzył głodem, teraz czynił to naodwrót a czynił to z taką skropulatnością i do tej pory dopóki całun śmierci nie okrasił oblicza jeńca. Z Piotrogrodu przybyła delegatka Doraźnej Pomocy Kobiety Polskiej, K. Małachowska.

Babuszkin nie dopuścił delegatki do wnętrza baraków, wybrał jednak piętnastu jeńców, ażeby przedstawili swe żale, a zarazem odebrali słowa pociechy i dary. Poszli więc jeńcy nie spodziewając się, że za owe przestępstwo czeka ich śmierć okrutna z rąk carskich birów; na drugi dzień siedmiu śmiałość swą przepłaciło życiem. Babuszkin dnia tego krwawych nie uprawiał egzekucji.

Piękny dzień niedzielny zawitał raz w Iżowskie lasy. Sołdaci udali się do wsi, ażeby zbrodnie tygodnia utopić w brażce, kumysce. Sołdat Pantełejmon z workiem chodził po wsi, ażeby dla dzieci swych, jak jeńców nazywał, nażebrać chleba. Kapral Chorwat usiadł na tapczanie i jął śpiewać tak żałośnie i rzewnie, zda się, chciał boleść duszy na skrzydłach pieśni zanieść przed Boży tron.

Powstał wreszcie, a wziąwszy łyka, wyszedł z baraku. Zaniepokojeni długą nieobecnością towarzysza, jeńcy poszli go szukać i wreszcie znaleźli.

Wiatr kołysał ciałem nieszczęsnego jeńca! Zabrali się natychmiast do pracy, narąbali zielonych gałęzi i sporządzili z nich nosze, złożyli na nie ciało towarzysza, przykryli zielenią i kwiatami, wykopali grób i wspaniały sporządzili pogrzeb, a był to pierwszy i ostatni pogrzeb, w tych lasach gdzie jeńców nie grzebano. Latem ciała pomordowanych pokrywano sągami drzewa, zaś zimą śnieg pokrywał białym płaszczem.

Nastał wrzesień, śnieg pokrył białym całunem ziemię. Jeńcy nadzy i bosi udali się do zwykłych zajęć. Karol „Polityk“ żałosnym głosem jął zawodzić: „Nie tu chleba, nie tu czaji, ja z gołodu mru“.

Usłyszawszy to sołdat rzekł: „Pili a to kak sobaku ubju, Jej Bogu ubju". Ostatkiem sił jęli jeńcy pracować. Widząc pracę nadludzkich sił jeńców, kazał im sołdat innych jeńców dopilnować, a sam odszedł co wykorzystali jeńcy i uciekli w głąb niezbadanych lasów.

Przybyli do nieznanej wioski, gdzie zgłosili się do dziesiętnika, który jednak z obawy przed karą, jeńców nie chciał przyjąć, odsyłając ich do starosty.

W domu starosty zastali jeńcy żonę starosty — starą wiedźmę i jej nieodrodną córkę. Zgłodniali jeńcy prosili o herbatę, jednak bez skutku.

W krótkim czasie przybyły dwie niewiasty z żywnością dla jeńców i prosiły starościnę o herbatę dla nich, przyrzekając sowicie pracą to wynagrodzić. Ukazał się zatem na stole samowar. Dobrze po północy wrócił starosta w stanie nieco podpitym do domu, a zoczywszy śpiących, butem zaczął budzić pierwszego, pytając o nazwisko. Jan Hodur, odrzekł jeniec i zaczął opowiadać staroście jak pracowali przy budowie żelaznej drogi, którą skończyli właśnie i, że uciekają do Sarapola. Na drugi dzień przyniosły zacne niewiasty śniadanie a zarazem prosiły starostę, ażeby jeńcom dał wolność „Pust ich kwoińskomu w Saropul kadaż biedniszki ubiegut".

Starosta zabrawszy jeńców udał się do pisarza, ażeby protokół spisać a z nim i owe niewiasty błagając o litość i miłosierdzie dla jeńców. Lecz niewzruszony starosta miał jedną odpowiedź „Eto moje dieło". Pisarz dowiedziawszy się o jeńcach, ujął się za nimi, twierdząc, że grozi im śmierć.

Wreszcie starosta dał się przekonać i jeńcom pozostawił swobodę, przestrzegając przed strażnikami. Gospodarz zabrał jeńców do siebie, nakarmił, napoił i sowicie obdarzył, a w końcu zaprzągł do sanek konia i prawie trzydzieści wiorst odwiózł, dając radę jak należy strażnika omijać.

. . . Lecz dnia 18. kwietnia 1916 roku znaleziono w owych lasach śmierci i niedoli piętnastu jeńców nieżywych. Sprawa stała się głośną i Michała Babuszkina oddano pod sąd wojenny w Piotrogrodzie i skazano na karę śmierci.

Wyrok jednak według wiadomości tak wiarygodnych gazet jak „Ruskoje Słowo", „Birżewja Wiedomost" i „Piotrogradskaja Żyźń" wykonano na zupełnie innym osobniku.

E. W.

Winieta śp. por. Wyrwińskiego.

Ś. P. RUDOLF UDOŁOWICZ

por. 4 komp. 4 p. p. Leg.,

zginął pod Rudką Sitowiecką 3. sierpnia 1916 r.

Urodzony w roku 1892 w Drohobyczu, uczęszczał do szkół ludowych i realnych w Stryju. Już młodo, bo w 14-tym roku życia zetknął się młody Udołowicz z tajnem życiem organizacyjnem młodzieży narodowej. Intenzywnie pracuje w organizacji jako kierownik kółek do roku 1910. Po zdaniu matury, zapisuje się na Technikę. W tym czasie następuje rozłam w organizacji. Część młodzieży przechodzi do obozu niepodległościowego, idąc za myślą J. Piłsudskiego o czynie zbrojnym i gotowością bojową Polaków w razie wojny. Tworzą się Drużyny Strzeleckie i jednym z założycieli i najczynniejszych członków był Udołowicz. Duszą i ciałem przylgnął on do idei walki czynnej i był wzorem żołnierza-drużyniaka.

Wybuch wojny zastaje go w szkole podoficerskiej Drużyn Strzeleckich w Nowym Sączu; skąd udaje się do Krakowa, wstępuje do Legjonów i zostaje przydzielony do 4 baonu 2 p. p. Leg., którego dowódcą był ówczas kpt. Bolesław Roja. Wyrusza w pole. Bierze udział w słynnym ataku na Bohorodczany, w bitwie pod Mołotkowem i t. d. On to w czasie głośnego ataku nocnego Moskali na Rajfałowę, będąc na placówce u wejścia do wsi przy moście napadnięty, broni się do ostatniego naboju, w ten sposób dał możność załodze we wsi zebrania się i stawienia oporu, sam zaś w ostatniej chwili wyprowadza swój pluton z matni, wycofuje się w góry i przytomnością umysłu ratuje całą załogę od niechybnej niewoli lub śmierci. Widzimy Go w całej kampanji karpackiej, aż do zdobycia Kołomyji w lutym 1915.

Gdy pułk. Roja przystąpił do formowania 4 p. p. Leg., powołał Go do swego pułku, oddając Mu dowództwo 4 komp. Taktem swoim, troską o żołnierzy zjednał On sobie miłość i szacunek nie tylko wśród swoich podkomendnych, lecz także wśród wszystkich Czwartaków. Bierze udział we wszystkich bitwach 4 p. p. Leg. od Jastkowa aż do Rudki Sitowieckiej. Jego kompanja idzie pierwsza pod Jastkowem, pod Jego komendą bierze chrzest ogniowy. Ostrożny, zimny w bitwie, zdawał sobie ten młody oficer sprawę, że Legjony to szkoła przyszłego żołnierza Wolnej Polski, że życie każdego leguna to przyszłe kompanje i pułki polskie.

Śmierć Jego okryła żałobą cały pułk. Było to pod Rudką Sitowiecką w sierpniu 1916. Na prawo od 4 p. p. Leg. ciągnęły się okopy obsadzone pułkami węgierskimi. Silny atak Moskali przełamał ich front, tak, że w krótkim czasie dostali się na tyły

Legjonów. Rozkaz cofnięcia się na drugą pozycję został wydany. Ś. p. Udołowicz cofając się ostatni ze swoją kompanją, próbuje jeszcze nawiązać kontakt telefoniczny z dowództwem pułku, nachyla się do aparatu, w tem pęka szrapnel i kula jedna trafia Go w tylną część głowy, krótkie westchnienie i jedna z szlachetnych dusz uleciała. Spoczywa tam na kresach, gdzie głowę swą złożył „Dla Ciebie Polsko".

G. S.

GRÓB Ś P. POR. UDOŁOWICZA
w Rudce Sitowieckiej

LIST DO REDAKCJI

Przeglądając „Panteon Polski", którego jestem prenumeratorem, przypominam sobie minione chwile, drogie wspomnienia z czasów kampanji światowej wojny.

Wybieram się nieraz, by dopełnić go również czemkolwiek z własnych przejść obserwacyj i doświadczeń, lecz niestety, pamiętnik mój, odźwierciedlający życie nasze, przejścia, przyjemności i przykrości, którego z dnia na dzień troskliwie wypełniałem, został mi odebrany z chwilą, gdy wraz z całą kompanją 6. VII. 1916. r. dostałem się do rosyjskiej niewoli.

Z tych więc czasów podać mogę jedynie dorywcze wspomnienia, które jak obrazek sennego marzenia, przesuwa się przed oczyma tak bardzo odległej już chwili, tak rzęsiście mgłą zaćmionej przestrzeni.

Na myśl mi dziś przychodzi, skromna postać mego z tych czasów dowódcy kapitana Zdzisława Nowakowskiego, o którym nikt nie pamiętał.

Była to kompanja dobrze znana w całym 4 pułku Legjonów a nawet dywizji „Jedynastka".

Postać kapitana Nowakowskiego bardzo skromna, lecz wielka zato duchem swego patrjotyzmu, męstwa i poświęcenia się z całem zapałem, ochotą, wiarą, w pomyślność i Wolność Narodu.

Pamiętam całą ofenzywę 15 i 16 roku, pamiętam słynny Jastków, pamiętam Koszyszcze, Kościuchnówkę i wreszcie Optowę — gdzie skromna ta postać odgrywała rolę wielkiego bohatera, za którego plecyma mógł każdy pewnie i spokojnie trwać na stanowisku.

Ktokolwiek wspomni tych kilka tylko wymienionych miejscowości z szeregu tak wielu innych naprowadzi przed oczy swoje pogodną postać kochanego dowódcy i Jego wielkie zasługi, które na czele swej jedynastki pozostawił w chlubnej i nigdy niezatartej pamięci Czwartaków.

W tym samym czasie, kiedy dostałem się do rosyjskiej niewoli pod Optową, kapitan Nowakowski już jako dowódca bataljonu został ciężko ranny, o czem dopiero później dowiedziałem się z dziennika kijowskiego i prawdopodobnie zmarł w szpitalu, gdzie od początku żywili lekarze małą nadzieję powrotu Jego do zdrowia.

Tak odszedł od nas żołnierz z krwi i kości zwycięstw, rozgłosu i sławy 4 pułku Legjonów a dziś tak niesłusznie zapomniany.

Poruszam to, jako wspomnienie dziś przygasłe w nadziei, że znajdzie się ktoś, kto z tej samej kiedyś jedynastki potrafi zebrać więcej materjału li tylko z kampanij ś. p. kapitana Nowakowskiego, by temsamem pamięć Jego odrodzić w zbiorach naszej historji dla nas samych i przyszłych pokoleń.

Czwartak.

DZIEJE UŁANÓW I. BRYGADY

...Wiele stoczono bitew, wiele szarż przypuszczono — tysiące imion poległych w boju zapisały karty złotej księgi narodu: Za wolność! — Karty pył czasu przyprószy, powiędną wieńce, krzyże wichr złamie, ludzie przepomną — a jednak nazwiska Tadeusza Ostrowskiego (Ostera), Sałacińskiego, Kasprzykowskiego i Wojny, chociaż tak skromne w dziejach żołnierza polskiego, pozostaną niezatarte w historji I. Brygady. Czy może dlatego, iż w owym roku „losy Ojczyzny ważyły się jeszcze i przed oczyma stawało widmo upioru, powstające z grobów ojców i dziadów!".

13. marca 1916 r. wczesnym rankiem pod dowództwem por. Tadeusza Śmigielskiego wyruszył ze „Stanicy Piłsudskiego" patrol, składający się z 21 ułanów. Dzień był wiosenny. Poszli jak zwykle, spatrolować górę Tabalachan, odległą 5 km. od ostatniej reduty. Cel bez przeszkód został osiągnięty, szpica dotarła na sam szczyt piaszczystej góry, zlustrowała należycie na przeciwległym brzegu Wiesłouchy stanowiska rosyjskie i rozpoczęła odwrót, aby się połączyć z oddziałem, nagle do bocznego ubezpieczenia gruchnęła salwa — Moskale — jedna myśl zelektryzowała wszystkich.

Ugodzony w brzuch kulą, pada śmiertelnie ranny Bejgrowicz. Naprędce koledzy robią z gałęzi nosze i kładą na nich ranionego. Lód załamuje się, nogi więzną w błocie. Pochód z każdą chwilą stawał się uciążliwszy, trudniejszy — a moskale tuż, tuż! Od-

WACHMISTRZ OSTER-OSTROWSKI

wrót zamyka wachmistrz Ostrowski (Oster) przy nim pozostają Sałaciński, Kasprzykowski, Romanowski, i Wojna, reszta mając między sobą Bejgrowicza, wysunąwszy się naprzód, cofa się pośpiesznie. Grad kul zasypuje oddział. Moskale coraz bardziej zacieśniają półkrąg, po pewnym czasie odcinają straż tylną i zamykają pierścień. Widząc swą przewagę, pewni zwycięstwa, z wrzaskiem idą na bagnety. Lecz salwa otoczonych zewsząd wstrzymuje ich na chwilę. Na okrzyk „zdawajsia" — ułani znów odpowiadają salwą. To doprowadza do wściekłości moskiewskich żołdaków. Tłoczą się masą, prażąc ogniem. Z zadziwiającym spokojem walczą ułani. Olbrzym Wojna, akademik krakowski, mając strzaskane ekrazytówką kolano, kładzie jeszcze trupem najbliższego żołdaka. Sałaciński, chłop jak dąb, tłucze kolbą łby moskiewskie na prawo i lewo, opodal bronią się Kasprzykowski i Oster. Walka przedłuża się — niesłychana moc bije z postaci naszych żołnierzy. Ale oto ponawiają się gęste salwy... Wali się na ziemię z przeszytą piersią Sałaciński, wali się ranny w brzuch Kasprzykowski.

Pozostaje Oster — tego chcą bodaj jednego wziąść żywcem, ale on jeszcze się broni, jeszcze się opędza, nacierającym kozakom. Siły jednak uchodzą, z przemęczonego w nadludzkim boju ciała, ale duch, pozostał — niezłomny, niezwalczony. W ostatniej chwili Oster z własnego browninga pakuje sobie w łeb kulę. Ucichła walka.

— — — — — — — — — — — — —

A kiedy na trzeci dzień na zbite z prostych desek trumny jęła padać sypana żołnierskimi dłońmi ziemia, mocarna pieśń wstrząsnęła lasem — śpiewano pieśń druha, Siły, wytrwania...

Jeszcze się tłukło echo ostatniej strofy „Tak nam dopomóż Bóg", gdy por. Grzmot-Skotnicki rozpoczął przed frontem rozkaz rotm. Orlicza-Dreszera.

Dowody nadludzkiej odwagi tak liczne w szeregach młodego wojska naszego i tak ofiarnie, zostały ponownie złożone przez wyżej wspomnianych kolegów naszych z całą prostotą żołnierską, oddających życia, jako konieczny podatek krwi, za prawo wolnego istnienia Narodu. Niech żołnierz Polski pamięta, że dla niego istnieją: zwycięstwo, bezwzględna pogarda śmierci, i nienawiść do niewoli, jako to stwierdził oddział wywiadowczy z dn. 13 b. m. 1916 roku.

(Naród 1920)

Sosny cmentarza w Wołczecku

W ciemnych warkoczy zwichrzonej ozdobie
zostały po nas samotne, i płaczą, —
z nieutulonym smutkiem i rozpaczą
na białym Czechny pochylone grobie...

Bowiem widziały wszystko w onej dobie:
i trud nasz krwawy — i drogę tułaczą —
i całą naszą drużynę junaczą
żegnały z dala w smutku i żałobie...

Z nad pobojowisk bezpamiętnej walki,
pomiędzy wrogie zwycięzców namioty
rozpaczne wznoszą ku niebu ramiona

I są jak głosy od mogił tych łona —
i są jak prochów płomienne westalki
wieszczące krwawe Wenedów powroty..!

Na postoju, 11. VIII. 1916.

Jozef Mączka.

ANDRZEJ WAIS

KOMENDA PLACU I STACJI ZBOR. LEGJONÓW POL. w BUDAPESZCIE

Już od października 1914 r. pojawiać się zaczęła w szpitalach węgierskich stosunkowo dość pokaźna ilość rannych lub ciężko chorych legjonistów przeważnie z II. Karpackiej Brygady.

Rannych w bitwach karpackich legjonistów odstawiano z placu boju najpierw do prowizorycznych szpitalików polowych, położonych najbliżej linji bojowych jak w Kiralymöze (Königsfeld), Dombo, Taracskös, skąd po zaopatrzeniu odstawiano ciężko rannych lub chorych legjonistów do szpitali w Maramaros-Szigeth, Szatmar-Nemeti, Nagy Löllös, Nagy-Karoli. Budapesztu, Wiednia, Pragi, Krakowa i Zakopanego.

Po wyleczeniu wracali legjoniści ze szpitali do swych oddziałów, dyrygowani najczęściej przez Budapeszt, skutkiem czego stał się Budapeszt ogniskiem ruchu legjonistów odchodzących z frontów na tyły i na odwrót.

Przykrem i pożałowania godnem było nieraz położenie legjonisty w węgierskich szpitalach. ale i powrót do swoich nie należał w ówczesnych czasach do przyjemności.

Przyczyną tego było w pierwszej linji ogromnie nieprzychylne stanowisko Węgrów do Polaków, szczególnie w pierwszych tygodniach wojny, po rozwią-

zaniu Legjonu Wschodniego, zaś następnym powodem był brak dokumentów osobistych.

Legjonista odchodząc jako ranny lub chory do szpitali węgierskich, nie posiadał nieraz nawet takich dokumentów, ktoreby jego przynależność do Legjonów potwierdzały. Odchodził on ze swego oddziału do szpitala bez karty zaprowiantowania, bo w pośpiechu nie miano czasu jej wystawiać, a często oddziały dowiadywały się dopiero od lekarzy, że ten lub ów już został jako ranny do szpitala odesłany.

W szpitalu traktowany był na równi z innymi żołnierzami, jednakże z powodu braku dokumentów, nie pobierał żołdu, papierosów i t. d. tylko żył tem co mu dano, bo sam nie znając przepisów o poborach żołnierza w szpitalu nie mógł się o nie upomnąć, a gdy się też nieraz o nie upomniał, to go zbywano tem, iż w szpitalu mu się nic nie należy i że wszystko za ubiegły nawet czas otrzyma w swoim oddziele, gdy zaś przyszedł do swego oddziału to mu powiedzieli: „przecieżeś w szpitalu wszystko dostał!"

Szpitale węgierskie wysyłały wyleczonych legjonistów tak z Budapesztu jak i z prowincji do „Komitetu węgiersko-polskich ochotników w Budapeszcie" uważając Komitet ten jako władzę opiekuńczą legjonistów znajdującą się w bezpośrednim połączeniu z Komendą Legjonów zaś władze węgierskie były przekonane iż oddani Komitetowi ludzie zostaną odesłani do swych przynależnych oddziałów.

Komitet węgiersko-polskich ochotników z prezesem swym hr. Stadnickim na czele wystawiał danemu legjoniście marszrutę do jego macierzystego oddziału, dawał mu nieraz na 3 i więcej dni trwającą podróż 2 lub 3 korony jako zasiłek żywnościowy i pozbywał się kłopotu.

Legjonista otrzymawszy marszrutę i te pieniądze nie wiedział w pierwszej chwili co z tą kwotą zrobić, szedł jak mu kazano na kolej, tam zjadł obiad, zapalił papierosa i wsiadł bez szeląga w kieszeni do wagonu.

Jeśli był poradny i nie wstydliwy, to wysiadał na pierwszej lepszej stacji jakiejś większej miejscowości i tam udawał się do komendy wojskowej prosząc o jedzenie, które, o ile natrafił na ludzkiego zarządcę jadłodajni, to dostawał jedzenie zaraz i bez żadnych dalszych trudności, tembardziej, że mu się to należało, jeśli jednak natrafił na oficera lub gorzej podoficera, to wówczas badano jego papiery, które jeśli posiadał, to często nie rozumiano i aresztowano go pod zarzutem już to dezercji i włóczęgostwa już też dla fałszywego noszenia munduru wojskowego i odstawiano po paru dniach do komendy żandarmerji polowej w Maramaros-Szigeth. (Były wypadki, że posądzony o nienależność do Legjonów, odstawiany był do sądów wojskowych węgierskich i trzymany przez kilka tygodni w więzieniu aż do wylegitymowania się w drodze wywiadów służbowych). Prym w znęcaniu się nad legjonistami i utrudnianiu im wszystkiego przy każdej sposobności wiedli przedewszystkiem nasi kochani „bracia-słowianie" Czesi a też i często węgierscy oficerowie.

Bywały też i dość częste wypadki iż legjonista widząc, że mu ten przez Komitet ofiarowany zasiłek na podróż nie wystarczał, pozostawał nadal w Budapeszcie w nadziei pożyczenia sobie u kogoś ze znajomych pieniędzy na drogę. Ponieważ to najczęściej zawodziło, więc następnego dnia szedł znowu do Komitetu. Tam, komitetowi nie pamiętający ani jego nazwiska ani też fizjognomji, dawali mu znowu zasiłek żywnościowy i tak w kółko trwało to kilka dni, aż się to danemu legjoniście samemu znudziło, więc postanawiał w sposób poprzednio opisany, posuwając się od stacji do stacji, wracać do swoich.

Oprócz wyżej wspomnianych powodów były też i nadużycia, jakich się dopuszczali ludzie nie mający z Legjonami polskimi n c wspólnego oraz wielka ilość dezerterów Węgrów z Legjonów pol. Wspomnę tutaj na jakie sposoby brali się legjoniści Węgrzy, uciekając z frontu, a który, aż do wykrycia był najczęstszym i pewnym. Otóż z frontu maszerował oddział około 6 ludzi z karabinami nadzianemi bagnetami, eskortując powiedzmy taką samą ilość ludzi. Zatrzymywani i zapytywani po drodze przez odpowiednie czynniki co to za oddział, odpowiadali, głosem pewnym „arrestanteneskorte" naturalnie, że nikt tego nie badał, bo nikomu coś podobnego do głowy nie przyszło, by wszyscy razem byli dezerterami. Węgrzy ci będąc w Budapeszcie, rozbijali sklepy i trafiki a wszyscy przyłapani legitymowali się jako polscy legjoniści „lengyel legionarius".

Władze wojskowe austrjackie i węgierskie były w niemałym z tego powodu kłopocie. Mając bowiem z góry nakazane wyrozumiałe traktowanie legjonistów, nie mogły nieraz ostro wkraczać, by ich sobie nie zrazić. Chcąc uniknąć konfliktów, nie mięszały się na razie do spraw legjonowych, uważając, że tem się powinien zająć „Komitet", ten zaś jako władza cywilna nie posiadał nad zaprzysiężonymi legjonistami żadnej władzy.

Zdarzało się też wskutek tego bardzo często, iż ostatniego draba, który mundur legjonowy plamił swem zachowaniem się, puszczano wolno, a z drugiej strony legjonistów, nieraz dzieci, dla braku dowodu osobistego aresztowano i odstawiano skutego jak zbrodniarza do aresztów wojskowych.

Taki stan rzeczy długo trwać nie mógł i stał się powodem, że Komenda Legjonów poczynić musiała w Naczelnej Komendzie Armji kroki, celem ustanowienia w większych miastach austro-węgierskiej monarchji oraz stacjach węzłowych oficerów Legjonów, jako „Oficerów placu", „Komendantów placu Legjonów Polskich", którzy te sprawy mieli regulować.

(C. d. n.)

NIEZŁOMNY ŻOŁNIERZ O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI!

Dnia 18 września 1916 r. poległ na froncie wołyńskim sierżant 1 bataljonu 5 pułku I. Brygady, Aleksander Sulkiewicz, przypieczętowując krwią ofjarną działalność całego swego życia. Ze śmiercią bohaterską Sulkiewicza zeszła do grobu jedna z najcharakterystyczniejszych postaci polskiego ruchu rewolucyjnego, niejako uosobienie ducha podziemnych zmagań się uciemiężonej Polski ludowej z caratem. Zmarły pochodził z Suwalszczyzny i wyszedł z rodziny tatarskiej, święcie przechowującej tradycje bojowe o Polskę, sięgające Sobieskiego, z którym jeden z przodków Sulkiewicza brał udział w wyprawie wiedeńskiej. Syn i wnuk uczestników powstania, Sulkiewicz od wczesnej młodości bierze udział w polskim ruchu rewolucyjnym. Na początku dziesiątego dziesięciolecia należał do tak zwanej „sekcji litewskiej" P. P. S. w Wilnie. Był on zarazem jednym z założycieli tej partji, jako uczestnik zjazdu paryskiego roku 1892. Tej partji poświęcił Sulkiewicz wszystkie swoje siły i wyjątkowe zdolności konspiracyjne, które uczyniły zeń jednego z najwybitniejszych działaczy partyjnych, oddających nieocenione usługi partji w dziedzinie technicznej. Wyznanie mahometańskie pozwoliło mu objąć posadę urzędnika komory celnej w Wierzbołowie niedostępną dla Polaków-katolików i ująć w swoje ręce organizację transportów wydawnictw nielegalnych z zagranicy. Dzięki Sulkiewiczowi, znanemu w kołach towarzyszy pod pseudonimem „Michała", zabór rosyjski był niezwykle obficie zaopatrzony w druki socjalistyczne, wychodzące za granicą. Narażając się co chwila na niesłychane niebezpieczeństwa, Sulkiewicz w ciągu lat szeregu stał na tym posterunku.

Uczestnik wszelkich narad partyjnych posiadał wyjątkową zdolność jednania dla partji zwolenników, którzy pod jego wpływem wykonywali prace, zdawałoby się wprost niepodobne do pomyślenia. Groźba ostatecznego skompromitowania się zmusza Sulkiewicza do opuszczenia posady rządowej na granicy i do przejścia na „nielegalnego". W tym charakterze Sulkiewicz jeździł po całym kraju i po całej Rosji, gdzie utrzymuje stosunki z koloniami polskiemi, zabiegając o dostarczenie środków na robotę krajową i o rozpowszechnianie wydawnictw P. P. S. — Ścigany jak dziki zwierz, wymyka się raz po raz pazurom żandarmskim, uchodząc cudem jakimś niebezpieczeństwu, ustawicznie wiszącemu nad jego głową.

Pomimo niezmiernie charakterystycznej postaci, wyróżniającej się wybitnie na tle przeciętnej publiczności, typu europejskiego, pomimo, że dokładny rysopis Sulkiewicza był w posiadaniu żandarmów na wszelkich punktach granicznych, jeździł on niezmordowanie z jednego krańca Rosji na drugi, czyni liczne wycieczki za granicę i wprost zdumiewa najbardziej wypróbowanych towarzyszy niesłychanem męstwem i zaparciem się. Aresztowany w Warszawie, wydostaje się z rąk siepaczy dzięki praktycznemu wyrobieniu konspiracyjnemu i znowu staje do pracy partyjnej.

Podczas rewolucji 1905 r. bierze w niej wybitny udział należąc do grona tzw. „starych", skupiających oportunizm „lewicy". Po rozłamie P. P. S. pracuje naturalnie, we frakcji rewolucyjnej, oddając jej jak zawsze niespożyte usługi. W czasie reakcji porewolucyjnej, kiedy nastąpił odpływ sił partyjnych i kiedy zdawało się, że może na długo nastąpić przerwa w całej robocie, Sulkiewicz, osiadłszy w Małopolsce raz po raz wyjeżdżał na kilkumiesięczny pobyt w zaborze rosyjskim, spełniając najniebezpieczniejsze funkcje. Pomimo, że znany był powszechnie, nie unikał samej Warszawy i będąc członkiem Centralnego Komitetu, uczęszczał na zwykłe zebrania robotnicze, stawiając na kartę, już nietylko wolność, ale nawet życie, jako podejrzany o udział w przedsięwzięciach bojowych. Na stanowisku organizatora i agitatora partyjnego w zaborze rosyjskim wytrwał Sulkiewicz aż do wybuchu wojny. W początkach sierpnia widzimy go w Kieleckiem, w komisarjatach wojsk polskich, zakładanych przez pierwsze oddziały Strzelców Piłsudskiego. Pracuje jako organizator sił narodowych i agitator, marząc jednocześnie o czynnym udziale w walce z bronią w ręku. Nie znając co to niebezpieczeństwo przekrada się przez front bojowy i jedzie do Królestwa, zajętego jeszcze przez Moskali. Po spełnieniu ważnej misji udaje się przez Petersburg do Findlandji, skąd tajnie, łodzią motorową ucieka przed pościgiem do Sztokholmu. Po odebraniu Moskalom Warszawy widzimy Sulkiewicza znowu na posterunku, jako organizatora roboty P. P. S. w uwolnionej stolicy Polski. Działalność ta przecież go nie zadawalniała. Rwał się do czynnej walki z bronią w ręku i oto w połowie 1916 r. wstępuje jako szeregowiec do I-szej brygady i spełnia wszystkie funkcje żołnierskie z najbezwzględniejszem zaparciem się. Człowiek starszy, bierze udział w najniebezpieczniejszych przedsięwzięciach. Po bitwie pod Kościuchnówką awansuje na sierżanta aż wreszcie kula moskiewska pozbawiła życia dnia 18 września 1916 r. raniąc go śmiertelnie w serce.

* * *

„Wiadomości Polskie", wychodzące w roku 1916 w Piotrkowie, poświęciły śp. Sulkiewiczowi duże wspomnienie, ob. Grabca (pułk. Dąbrowskiego) a którego urywki podajemy poniżej:

„Dla przewozu zakazanej lektury postarał się o posadę urzędnika w komorze celnej i w krótkim bardzo czasie doprowadził przewóz „bibuły" do niesłychanej perfekcji. Setki bodaj tysięcy druków nielegalnych, broszur, pism, książek, odezw, regularna

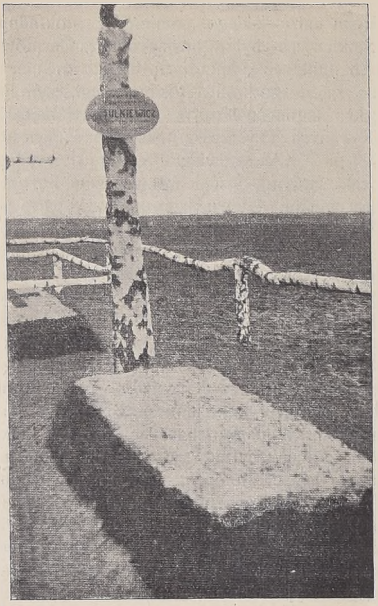

GRÓB S. P. ALEKSANDRA SULKIEWICZA.

korespondencja Londyn-Wilno-Warszawa, drukarnie, czcionki, słowem wszystko, co było potrzeba — w ciągu lat 15 blisko szło przez ręce „Małego“ lub „Roberta“, jak wówczas tytułował się późniejszy „Michał“.

Na punkcie konspiracji Sulkiewicz był mistrzem prawdziwym. Tak jakoś ożywiał swoją niezwykle charakterystyczną postać w najrozmaitszy sposób i doborem czapek urzędowych, ubiorów i t. d. że w żaden sposób tropiąca go sfora szpiclowska nie była w stanie go wyśledzić podczas iście brawurowych przejazdów i robót. Wspaniały był np. „Michał“, gdy będąc już nielegalnym w 1900 roku, ubrany w czapkę urzędową i „bogate“ eleganckie palto czynił srogi harmider i pędzał na wszystkie strony „artielszczyków“ na Dworcu Petersburskim — nieznacznie wciąż zbliżając się do prowadzonego wówczas do pociągu pod silnym konwojem Piłsudskiego, którego z cytadeli przewożono do Petersburga.

Wkrótce potem zaszły okoliczności, które zmusiły Sulkiewicza do porzucenia „granicy“ i przejścia na „nielegalnego“. Było to po fatalnym pogromie organizacji w 1901 roku. „Michał“ pozostał jedynym łącznikiem między „starymi i młodymi laty“ P. P. S. Dawni działacze bądź „siedzieli“, bądź też byli niemożliwie „zaszpiclowani“. Sulkiewicz wówczas objął kierownictwo całą „techniką“ P. P. S. i „rozjazdy po uniwersyteckich kolonjach P. P. S., które często bywały jedynem, a zawsze najważniejszem źródłem „monety“ dla ówczesnej partji. Zawsze witany z niesłychaną sympatją i radością, gdy przybywał z „bibułą“ i wiadomościami, a rozpoczynał posiedzenia stereotypową „mową agitacyjną“: „Musicie dać trochę monety“ — Sulkiewicz w ciągu lat kilku był znów łącznikiem między „polskiemi miastami“ olbrzymich obszarów Rosji, a równocześnie niezmordowanym działaczem miejscowym w stosunkach krajowych.

Przyszła rewolucja...

Sulkiewicz należał do tych, co bez względu na wszelkie zmiany mocno i ślepo stali przy ukochanej i tworzonej przez siebie organizacji. Pozostał w P. P. S. (prawicy), z niesłychanem poświęceniem i ofjarnością działał w czasie rewolucji i wreszcie wraz z całą nieomal elitą partji, udał się na emigrację. Tam odrazu bierze się do energicznej pracy, do pracy w „nowym kursie“ P. P. S. — robocie wojskowej.

Wreszcie nadeszła wymarzona dlań chwila walki zbrojnej z caratem. W oddziele jednym z pierwszych strzeleckich, zbrojno wkracza Sulkiewicz do Królestwa „po raz pierwszy bez fałszywego paszportu“. Wkrótce odkomenderowany do komisarjatów — pełni służbę w Miechowie, Jędrzejowie, Kielcach, następnie zostaje komisarzem P. O. N. w powiecie łódzkim i wieluńskim a później w porozumieniu z Dep. Wojskowym odbywa niesłychanie ryzykowną wyprawę na tyły rosyjskie do Petersburga i Warszawy. Po zdobyciu Warszawy przez wojska niemieckie Sulkiewicz zjawia się tam i rzuca się w odmęt prac nad wznowieniem P. P. S.

Wkrótce jednak działalność jego polityczna została uniemożliwiona. A zresztą zniechęcił się do niej. „Niech dziś robi robotę polityczną ten, kto może wziąć na siebie za nią odpowiedzialność Ja tego nie mogę“ rzekł do jednego ze znajomych — „więc idę na front“.

Jako prosty też żołnierz, nie chcąc mimo wieku i steranego zdrowia, służyć „na tyłach“, Sulkiewicz stanął w szeregu, i tam znalazł śmierć żołnierską po trzydziestu nieomal latach walki nieubłaganej z caratem, z czego zaledwie dwa — wymarzonej przezeń walki jawnej i zbrojnej było.

Hen, daleko od swoich, między Dubniakami a Pasieczną na kresach Wołyńskich, z honorami wojskowymi pochowano tego niestrudzonego bojownika „za wolność i lud“. Chowano go po żołniersku, bo żołnierzem był z ducha przez całe życie. Walkę za wolnoć Ojczyzny i za prawa ludu pracującego traktował jako obowiązek bezwzględny, w imię którego wszystko na świecie aż do własnego szczęścia i życia poświęcić należy. Na polu walki zbrojnej legł jeden z ostatnich polskich spiskowców — i na ostatnie jego pożegnanie — jedno krótkie słowo żołnierskie wyrzec nam przystoi:

„Cześć!“

Pochodzący z rycerskiego stanu tatarów litewskich, który Rzeczypospolitej dał nie mało obrońców, Sulkiewicz w tradycjach, swojej rodziny miał wierną służbę Ojczyźnie. Potomek dzielnego rotmistrza tatarskiego szwadronu w oddziale Kościuszkowskiego jenerała Bielaka, syn dzielnej i ofiarnej patrjotki Powsta-

nia styczniowego której los pozwolił dożyć nowej walki o wolność i śmierci na jej polu jednego blisko 50-letniego syna, Sulkiewicz od najmłodszych lat szedł drogą walki z nienawistną Moskwą. Wytrwały uczestnik kółek młodzieży litewskich, w tym czasie całkowicie socjalistycznych odznaczył się zawsze gorącym patrjotyzmem. Wybijając się też powoli dzięki swoim wręcz fenomenalnym zdolnościom konspiratorskim w ruchu robotniczym, całą duszą pracował nad „unarodowieniem" socjalizmu polskiego jeszcze w tak zw. „Drugim Proletarjacie" z lat 1887—92. Wreszcie jako delegat organizacji krajowej na pamiętnym zjeździe paryskim w końcu 1892 r. należał do garści kilkunastu działaczy, co z sędziwym Nestorem socjalizmu polskiego, a jednym z bohaterów ruchu narodowego 1861—64 lat, Bolesławem Limanowskim na czele założyli podwaliny pierwszej konsekwentnej syntezy socjalizmu polskiego i polskiej robotniczej polityki narodowej P. P. S.

WACŁAW LIPIŃSKI-SOCHA

DZIENNIK ŻOŁNIERZA LEGJONOWEGO

Ciąg dalszy

25. października. — Dzisiaj po południu P. O. N., (Polska Organ. Niepodległościowa), która wnet ze strzelcami zjechała, zwołała wiec, na którym mówili Daniłowski, Kaden, Żuławski, Tokarz, i to pono z dużem powodzeniem. Cóż jednak nas obchodził? Dostałem dzisiaj karabin i gwiżdżę na wszystko!!!

26. października. Noc, 12 godzina. — Siedzę w kwaterze wart jako komendant warty. Od rana dzień się zapowiadał spokojnie, pracowaliśmy w intendanturze, pakując wszystko na wozy. To nas uderzyło i poczęliśmy mówić o odwrocie. Ciągła a bliska kanonada, wysadzanie mostów na łódzkiej stacji dopełniały swego. Po obiedzie byliśmy już pewni, że wyruszymy. Nareszcie o siódmej Jurek Szletyński kazał się szykować i znosić broń. Jest nas w oddziale przy Ryszardzie Trojanowskim 16-tu. Mamy 4 manlichery i 12 werndli. Ja dostałem pyszny krótki manlicher. Jutro wychodzimy jako straż przednia i prawdopodobnie zetkniemy się z Moskalami. W domu wyprawiają mnie i ekwipują gorączkowo. Ojciec się już z losem pogodził, a matula i tak by mnie wypchnęła w pole, choćbym niechciał iść...

27. października. — Przedostatni dzień w Łodzi!... Bataljon strzelców, który przed kilkoma dniami przymaszerował, wyruszył już do Częstochowy. Choć przeciągała dzisiaj moc prusaków (przeważnie artylerja) w stronę Warszawy, pesymistycznie jesteśmy nastrojeni! Z radością Łódź byśmy opuszczali, lecz nigdy uciekali! Co chwila przerywa ciszę miasta przeraźliwy huk wysadzanych mostów kolejowych...

28. października. — Dzisiaj wyruszamy! Wpadłem do Banku Państwa, gdzie była główna kwatera strzelców. Wszystko spakowane i gotowe do drogi. Cieszymy się, że nareszcie wyruszamy, lecz i martwimy się, że uciekamy. A uciekamy napewno! — Po południu już nie wychodziłem. Wreszcie o 4-tej naznaczono zbiórkę. Po odśpiewaniu Roty, ruszyliśmy. Tabory naprzód, my ostatni. Wyruszyliśmy o 4-tej 45 po południu. Nikt nas nie odprowadzał, nikt nam do bram miasta nie towarzyszył, prócz kilku skautek i najbliższych rodzin...

Zaraz po wyruszeniu poznałem trud wojskowego marszu. Karabin niemożliwie mię uciskał, futro pod płaszczem strasznie grzało. Gdy wychodziliśmy z miasta, nastał zmierzch, powoli zapadała cicha jesienna noc. Do Pabjanic szliśmy przeszło godzinę. Ja ledwo zaszedłem, strasznie wyczerpany. Ciężki plecak, karabin i futro dobijały mię. Mimo, żeśmy szli wesoło, bywały chwile, iż bałem się, że padnę. Pierwszy wojenny marsz okrutnie dał mi się we znaki...

29. października. — Wesoło jedziemy po błotnistej drodze na trzęsącej furze. W Łasku krótki postój i obiad. Pełno wszędzie Niemców. Nami nawet pies kulawy się nie interesuje. Jak na razie, dobry początek, z żołnierką polską...

Z Łasku szosą do Zduńskiej Woli, a stamtąd o zmierzchu, ciągle z wesołą pieśnią, ruszyliśmy dalej. Wiatr dmie silny, poowijaliśmy się więc w koce. Jedziemy szybko. Już Warta głucho szumiąca, została za nami, późno w nocy wjeżdżamy do Sieradza. Długi postój na rynku, gdzie opędzać się musimy przed natrętną ciekawością Niemcow, którzy się pytają, czy z „ruskiem", czy z nimi idziemy, i pakują nam do werndli swe paluchy, dziwiąc się, że lufy takie szerokie...

30. października. — Po śniadaniu ruszyliśmy na Złoczów ku Wieluniowi. Szliśmy kilkanaście kilometrów pieszo, lecz bez plecaków. W Złoczowie postój. Wyruszyliśmy z miasta o 5-tej. Wicher okropny. Siedzimy na wozach otuleni w koce, drzemiąc. Obudziliśmy się dopiero, gdyśmy wjechali do Wielunia. Miasto ciche, spokojne. Dostojnie wygląda rynek, z wysoko strzelającymi wieżycami kościołów.

31. października. — O dziewiątej rano ruszamy dalej. Kilka pierwszych wiorst szliśmy piechotą, potem, jak zwykle, siedliśmy na zarekwirowane pod wody i jazda dalej.

Przed Kłobuckiem napotkaliśmy linję kolejki, którą tu Niemcy układają. Wzdłuż szosy, wysadzonej wysokiemi topolami, ciągnie się długi, żółty tor kolejowy. Wszędzie szwargot niemiecki, szeregi robotników pracują łopatami obok toru.

Wśród śpiewu dojechaliśmy do Częstochowy.

1. listopad. Śliczny, słoneczny dzień. Po jesiennych dniach wichru i chłodu słońce wyjrzało z za chmur. Ciepło rozkoszne! W Częstochowie ruch ogromny. Samochody uwijają się po ulicach, mnóstwo wszędzie żołnierzy pruskich, austrjackich i naszych strzelców. Wróciliśmy wieczorem do koszar.

Nastrój w mieście dla nas naogół obojętny, miejscami przyjazny. Jednakowoż w tej przyjaźni czuć nutę politowania, z jaką starsi, spokojniejsi, tchórzliwie patrzą na nas. Widać, że nas absolutnie nie rozumieją, że daleko są o całe mile od nas..

2 listopad. — W Częstochowie stoją dwa baony — razem z łódzkim, który już przymaszerował. Dzisiaj nastąpić ma rozdział na kompanje i zaraz też wymarsz do pułku. Nas, skautów, wcielono do 4-tej kompanji ob. Narbutta. Już Szletyński, jako „Młocki" — został podoficerem za frontem, reszta nas, a więc Adek Goldenberg, jako „Barski", Władek Łęcki, obydwaj Chabowscy — Zygmunt i Zdzich, Maniuś i Józek Pacholscy, Edek Pfeiffer, Plackowski i Kasprzycki, Głobowski, Kuliak, Antek Gruszczyński, Tosiek Berlach i ja — w funkcji i stopniu szeregowców piechoty..

4. listopad. — Męczący był dzisiaj dzień. Spaliśmy tylko 4 godziny. O ósmej rano zbiórka w pełnym rynsztunku i przegląd. Obywatel Narbutt miał do nas krótką, swobodną przemowę. „Komu łydki drżą — rzekł do kompanji — może się cofnąć"! Jakoś się nikt nie cofnął, choć pewno niejednemu łydki drżały...

Jesteśmy już na stopie wojennej i wyruszamy.

Po długiem śniadaniu nastąpiła zbiórka bataljonu. Sztab z Trojanowskim rusza z nami.

Długiemi dwurzędami stanęły kompanje, wyprężone na baczność. Komendanci kompanji zdają raporty.

O dwunastej ruszyliśmy przy dźwiękach „Strzelca", którego echo daleko rozniosło się po polach. Przedefilowaliśmy przez Częstochowę, oglądani z zaciekawieniem przez tłumy; lecz i tutaj jednak prócz rodzin, wyruszających strzelców, nikt z nami nie szedł.

Całe popołudnie szliśmy do Olsztyna szeroką, piaszczystą, znojną drogą. Obladowani ciężkiemi plecakami, wypełnionemi zapasami do świąt Bożego Narodzenia, jako, że wojna ma się do tego czasu skończyć, odczuwamy dotkliwie powolny, z niewprawnymi rekrutami marsz. Na razie obojętnym się wydaje, dokąd i poco idziemy. Myśl wytężona pracuje tylko w jednym kierunku: jak jeszcze daleko do ruin Olsztyna i czy staniemy tam na kwaterach.?

C. d. n.

O SZÓSTYM PUŁKU LEGJONÓW POLSKICH

Wyjątki z pamiętnika adj. Stanisława Kochanowskiego

(Ciąg dalszy)

Uradziliśmy, że jakoś nie wypada, tak jechać w trakcie bitwy, że zaczekamy trochę jeszcze, aż się sytuacja zdeklaruje; stoimy więc obok siebie i patrzymy co będzie. Znów idzie atak. Obok nas, Honwedzi, teraz czerwone ich czapy lśnią jak maki na żółtym tle pól. Idą doskonale, nagle stają, chwieją się, wracają. Na nas kolej znów, rusza porucznik Popowicz, Bogaczewicz, Kominek, idziemy naprzód, daremnie; wracać trzeba z powrotem, Kominek ranny wali się w jakieś trzęsawisko, by więcej już z niego nie powstać! Rannych coraz więcej przybywa.

Godzina 4-ta popołudniu, czas już ostatni, wyjeżdżać do pułkownika. Wychodzimy z okopów, odmeldowawszy się u Galicy i idziemy powoli ku lasowi, gdzie stoją nasze konie. Przystajemy raz na skraju by ogarnąć wzrokiem pole bitwy. Tuż przed nami widzę, jak prowadzi dwóch pod rękę rannego podoficera mego bataljonu, Kulejowskiego; nagle jednego z prowadzących dosięga kula, przewraca się, drugi nie może sam dać rady, podbiegam więc by go podtrzymać „Odprowadzę go tylko do ambulatorjum i wracam do ciebie", mówię Łubieńskiemu. Oddałem biedaka w opiekę lekarzowi i wracam, ale nie zastaję już ani śladu po Łubieńskim. Pułkownik Minkiewicz, którego spotykam, mówi mi „w tej chwili odjechał i kazał, abyś pan jechał za nim". Idę więc, gdzie stały nasze konie i znajduję tylko mego wierzchowca z ordynansem, który mi to samo powiada, co pułkownik. Jadę więc galopem, chcąc go dopaść jak najprędzej, daremnie, niestety!

Wyjeżdżając z lasu ku stacji widzę kilku zmykających rosyjskich koni bez jeźdźców, niedobitki z ataku; łapię więc jakąś ładną kasztankę i tak jadę dalej ze zdobyczą ku Wołczeckowi; tam już pusto całkiem, jakieś treny ładują resztki na wozy, kilku Austrjaków włóczyło się po dawnych magazynach, po ziemi walają się konserwy, puszki z marmoladą, kompoty, masło, wszystko to pójdzie w czyjeś ręce pewno, ale nie nasze!

Mijam stację i jadę przez lasy ku Jastkowu, to jest, chcę jechać. W Dywizji sanit., dawnem państwie Dra Korolewicza, i żywej duszy niema, cisza cmentarna. „Ładny interes", myślę sobie, „gotowem tu mieć jakąć niespodziankę". Uwaga!, zdzieram więc z pleców karabinek i z palcem na cynglu jadę; Łubieńskiego nie widać ani śladu. Wjeżdżam znów w las cisza grobowa, przedemną jakaś polanka, nie zawadzi poczekać w krzakach i zrekognoskować sytuację. W tem po przeciwnej stronie widzę wysokie czapy kozackie trzy albo cztery, momentalnie daję więc ognia z karabinka, miałem już tylko 5 naboi przy sobie, więc pozbywszy się ich, w tył wzrot i galopem w przeciwną stronę. Jechałem prościutko w objęcia braci Słowian, po przełamaniu frontu na naszym dawnym odcinku. Ba, ale rozkaz trzeba było wypełnić, więc próbuję raz jeszcze inną drogą bardziej na lewo, na przełaj przez las, dostać się do celu. W momencie, gdy chcę wjeżdżać już do lasu, wyłania się tuż przedemną szereg ludzi jak z pod ziemi i słyszę głos „A Pan dokąd?" „Do Jast-

kowa!". Panie, Jastków od dwóch godzin zajęty przez Moskali a ja odstrzeliwałem się właśnie, jako ostatni Moskalom. Był to por Hellmana szef kompanji pionierów, który zasłaniał odwrót. Opowiada mi, że widział przed pół godziną, jak Kozacy rewidowali konia Łubieńskiego, to znaczy, że jest albo w niewoli już albo zabity, musiał wpaść w zasadzkę; zimno mi się robi, gdy myślę o tem, jedynak ukochany przez matkę, pełen nadzieji, zdolny oficer, doskonały kolega i co najważniejsza, charakter bez skazy, tak zginął zdradziecko napadnięty; ten sam los byłby i mnie spotkał, gdyby nie ten ranny a potem może zatrzymanie się chwilowo.

Rozkaz mój jest niewykonalny na tej drodze, więc wracam na Wołczeck. Był to moment, gdy bitwa już się skończyła, Minkiewicz dostał się do niewoli, prowadząc ostatnią rezerwę w bój a bataljon I. mego pułku i resztki 3-go pułku pod Galicą cofały się powoli ku Maniewiczom.

Jadę do stacji Wołczeck i wjeżdżamy w najniestosowniejszej chwili, bo w momencie gdy Moskale zaczynają ostrzeliwać stację.

Prócz tego jeszcze eksplodują miny austrjackie, niszczące tor kolejowy — magazyny już płoną! Moje oba konie zaczynają się rzucać i wspinać — myślałem, że już nie wyjdę cało z tej opresji — ale jakoś się udało i przejechałem ostatni po moście kolejowym, który zaraz po mym przejeździe wyleciał w powietrze.

Jadę teraz torem kolejowym ku Maniewiczom, po drodze widzę rozbitki różnych pułków i broni, naszych, austrjackich i pruskich. Przybywam do Maniewicz nad wieczorem — zgiełk — popłoch — na stacji ostatni pociąg pełen oficerów austr. i żołnierzy — siedzą na dachach, stopniach i buforach! Spotykam generała Puchalskiego ze sztabem a — za chwilę — o radości — sierżanta Milotę — moich jeźdźców, tren; wiodą ładne zdobyczne konie — dzielimy się wiadomościami. Odwrót na całej linji — Legjony mają go zasłaniać.

Powoli wleczemy się gościńcem, po drodze austrjackie treny i treny bez końca. Jedzie jakiś generał w czterokonnym powozie zdenerwowany bardzo — otacza go sztabskawalerja — której komendant wrzeszczy jak opętany, by zrobić miejsce. „Nie bój się! przyjdziesz na czas". — Nigdy nie napatrzyłem się tylu barwnych różnych epizodów, proszących się o ołówek co wtedy. Gdy Moskale następowali na pięty — nie było czasu — naprzód i naprzód — co sił. Nareszcie koło północy stanęliśmy na odpoczynek pod Czerewachą. Kazałem rozpakować wozy, rozsiodłać konie i położyłem się pod jakimś wozem. Milota uwarzył kolację, znalazł się jakiś kompot nawet, zasnąłem wnet kamiennym snem, bom trzy doby był bez snu i odpoczynku.

7. VII. — Dniało już dobrze, gdyśmy zaczęli szykować się do odmarszu — nadchodzi Galica z bataljonem — jedzie na jakimś zdobycznym koniu rosyjskim — Relidzyński na drugim — idzie Popowicz i inni — wszystko mniej więcej się poznajdywało; przyłączamy się więc do nich — opowiadam o Łubieńskim i o owej przygodzie. Strat mamy stosunkowo nie wiele W drodze spotykamy Prusaków, którzy zaciągają linję obronną — ani jeden podobno z tego oddziału nie wrócił żyw potem. Jedzie artylerja austrjacka na pozycje. Zgiełk — hałas na moście — jakiś Honwed wpada do wody z mostu — czepia się ostatnim wysiłkiem belki — błaga o podanie ręki — nikt nie spełnia jego prośby, śmieją się jeszcze z niego — ze strasznym krzykiem na ustach leci w toń.

Koło południa dochodzimy do Trojanówki, bataljon został nieco z tyłu bo ścisk okropny — wszystkie gatunki sprzymierzonych broni, stłoczone, jak śledzie, koło siebie. Galica niepokoi się, że nie widać bataljonu i każe mi jechać z rozkazem, aby maszerowali jak najprędzej. Jadę więc krok za krokiem z powodu tłoku; spotykam Feldsteina, który mi mówi, że nasi są niedaleko za wsią, ale nie mogą iść z powodu ścisku i odpoczywają przy drodze.

Nareszcie przybywa bataljon, wyruszamy w drogę, w tejże chwili robi się popłoch, pęka kilka szrapneli nad nami, wysłanych przez lekką kozacką baterję, następującą nam na pięty, równocześnie patrol Beliniaków pędząc, woła „Moskale idą za nami". Kilku austrjackich oficerów przebiega galopem, krzycząc „Kozaken, Kozaken". Awantura pierwszej klasy. Prusacy okopują się, inni idą za ich przykładem i okopują się wokoło, walka na wszystkie fronty z niewidzialnym nieprzyjacielem. Myślę sobie, to będzie coś niby pod Cecorą, tylko bez Żółkiewskiego i bez taborów, bo te już zwiały. Jakiś wyższy sztabowiec austrjacki żąda od Galicy, by wstrzymał swój oddział i rozłożył w tyraljerę, ale Galica, się nie zgadza i maszerujemy sobie spokojnie do Smolar

Wleczemy się teraz spokojnie bez dalszych epizodów do Smolar. Tu miałem za przybyciem małą scysję z Galicą z powodu jego niejasnego rozkazu i postanowiłem odtąd zawsze od niego żądać o ileby do tego przyszło, kiedy rozkazu na piśmie. Poszukałem kwatery dla niego i Relidzyńskiego, a sam poszedłem na noc, do stajni niedalekiej i zrobiłem sobie legowisko przy moich koniach, głodny jak pies, bo nie było nic do jedzenia.

C. d. n.

PUŁK. BOLESŁAW POPOWICZ
w 1916 r.

DLA CIEBIE POLSKO!

Śmiertelnie ranny w bitwie pod Marcinkowicami 6/XII. 1914, leg. Zygmunt Zaborniak, uczeń gimn. z Żółkwi, dowlókł się do gminy Krasne Potockie i tam zmarł. Tam też pochowano zwłoki Jego.

Z ran odniesionych w październiku 1915 r. na polu bitwy zmarł w styczniu 1916 r. w Jarosławiu Franciszek Kwaśniewski, słuchacz politechniki warszawskiej, podoficer 1 p. uł. Leg. P.

Na Wołyniu padł Tadeusz Starkel, legjonista 2 p. p. syn nadkomisarza Dyrekcji skarbu w Jarosławiu. Dnia 21/I. 1915 przywieziono zwłoki poległego bohatera do Jarosławia, dla złożenia ich w grobie rodzinnym. W pogrzebie śp. Starkla wziął udział honorowy pluton wojska wraz z muzyką.

W Opocznie odbył się 21/III. 1916 pogrzeb legjonisty ś p. Stanisława Słodkiego-Ziółkiewicza szeregowca 3 b. 1 p. I. Br. Ziółkiewicz odbył całą kampanję od początku wojny aż do marca 1916 r.

Konrad Kasprzykowski ur. w lubelskiem 1892. Był słuchaczem lwowskiej politechniki i należał przez 3 lata do Drużyn Strzeleckich. Do września spełniał ciężką służbę wywiadowczą poczem służył w 1 plutonie 3 szwadronu ułanów. Zmarł z ran 15/III. 1916 r. pochowany w osadzie Fröhlichsdorf.

W Kozienicach zmarł w kwietniu 1916 r. legjonista Stanisław Pysz ze Lwowa.

Dr. Kazimierz Sas Bereżyński b. chorąży Legjonów, członek Centralnego biura wydawniczego N. K. N. zmarł dnia 17 IV. 1916 r. w Krakowie, w 28 r. życia.

Teofil Józef Scherer, kapral, jeździec ordynansowy 3 p. p. przydzielony do bataljonu etapowego Leg. Pol. zmarł 18/VI. 1916 r., wskutek nieszczęśliwego wypadku znajdując śmierć w zdradliwych nurtach rzeki Stochodu. Śp. Scherer, lwowianin, ur. w r. 1894, wstępuje z chwilą wybuchu wojny do Leg. wschodniego, a po rozbiciu przechodzi w szeregi 3 p. p. Lecz, gdy z polecenia pułk. Hallera por. Skowroński tworzy pluton konny, śp. Scherer dostaje się do niego i odtąd konno na patrolach i w rozsyłkach pełni ciężką służbę, awansuje dwakroć, na patrolowego i kaprala, odznaczony medalem za waleczność. Przebył całą kampanję karpacką, ofenzywę bukowińską, potem walki poleskie, służbisty, nieznużony mimo, że organizm słabowity domagał się nieraz spoczynku. Śmierć zaskoczyła go nagle — a spoczynek wieczny znalazł pod cerkiewką w Trojanówce za Kowlem obok kilku innych mogił legjonistów.

Śp. Jan Żubr Nemeczek ur. w 1893 r., sierż. 5 p. I. Br. L. P. poległ na Wołyniu dnia 8-go czerwca 1916 r. Dziecię ziemi tarnobrzeskiej, syn włościanina jako uczeń gim. należał już do organiz. Strzel. w Nowym Sączu. Od wybuchu wojny ponad 22 miesięcy był w linji bojowej. Zdjęcie z pogrzebu i podobiznę grobu daliśmy w zeszycie 11-tym.

Ś. p. Witołd Lusiński, powstaniec 63. r. Legjonista. był jednym z tych, co życia nie szczędził dla Sprawy, z tych, w których duszy jedna idea była wieczystym zniczem — idea Niepodległej i Wolnej Ojczyzny. Z litewskich ziem pochodził ś. p. Lusiński. Urok sędziwego starca o brodzie rozwianej, wiarusa walk o niepodległość 1863 roku, czynił go postacią w mieście naszem dostojnym karmazynem bohaterstwa strojną. Bo gdy wybuchła światowa wojna, która znów Polsce otwarła jasne horyzonty nadziei złotej przyszłości, stary żołnierz-powstaniec nie bawił się w dyplomatę, nie szukał politycznej orjentacji, ale słuchał jedynie poszeptu tkwiących w duszy odruchów serdecznych i gdy starcze serce zabiło na odgłos piosnki strzeleckiej, na widok orła białego na siwej czapce legjonisty — nie wahał się. W bój poszedł z młodzieńczą ochotą i energją, między buńczuczną zuchowatą brać legjonową, by krew swą i życie całe oddać w ofierze. Ranny w bojach o stolicę Polski Warszawę, pod Dęblinem, leczony był w Wiedniu, a stąd pod zimę przyjechał do Lwowa, gdzie stale przebywał w schronisku dla superarbitro-

wanych legjonistów, zażywając czci i poważania tych, co go znali.

Od dłuższego czasu trwająca choroba powaliła go na łoże śmierci choć tęsknił tak do chwili, w której ujrzy swą ideję świetlaną — Niepodległość Polski — w realizacji. Nie dożył jej jednak.

U schyłku wielkiej wojny skonał jeden z ostatnich szermierzy walk niepodległościowych z przedpółwiecza, jedyny zda się z rycerzy nieugiętych — co krew przelał jako wiarus powstańczy — w kadrach legjonowych.

Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadziły go tłumy publiczności. Za trumną szła niby rodzina — grupa najbliższych mu — w ideji. To kilkunastu delegatów uczestników powstania 63 r. odprowadziło na cmentarz swego towarzysza. A przy nich jawiły się młode zastępy polskich szermierzy wolności, to honorowy pluton legjonistów z por. Jasterem oddał hołd swemu koledze. Nad mogiłą przemówił red. Laskownicki, prezes delegacji Komitetu Narodowego we Lwowie.

Dnia 5. lipca 1916 r. zginął na pozycji w okolicy Dubniaków, młody kanonier leg. Ziemiański, w chwili, gdy niósł amunicyjną skrzynkę, ugodzony kulą szrapnelową. Pochowany pod wsią Pasieczną (na Wołyniu).

Dnia 7. lipca 1916 r. poległ śmiercią bohaterską pod Stobychwą na Wołyniu Gerard Glatman ułan 5 szw. 2 p. uł. słuchacz praw i absolwent Akademji handl. w 23 r. życia. Poległy, jako gorący patrjota, umiłowawszy ideę legjonową, wyrusza w pole z II. Brygadą 30. października 1914 r. Przebywszy trudy całej kampanji karpackiej w 3 szwadr. zostaje raniony w czerwcu 1915, a po wyleczeniu przydzielony do 5 szwadr. bierze udział w jego walkach. Był on ostatnim synem zmarłego Ludwika Glatmana, literata i prof. gimn., a trzecią z rzędu w tej rodzinie ofiarą wojny. Pochowany w Czeremosznie.

W dniu 3. sierpnia 1916 roku, padł na froncie wołyńskim Bolesław Dunin-Wąsowicz podp. 2 p. uł. brat ś. p. Zbigniewa, bohatera z pod Rokitny. Wysłany z rozkazem przez Komendę Korpusu do rowów strzeleckich, w chwili wręczenia go komendantowi odcinka pada od zabłąkanej kuli. Począwszy od szeregowca, przebywa całą kampanję karpacką, odznaczony trzykrotnie za waleczność, uczestniczy w szarży rokitniańskiej i wychodzi z niej względnie cało, przywalony jedynie przez trafionego konia.

Augustyn Anderle, star. żołnierz 6 p. p. leg. 1 b. 4 k., zmarł w szpit. wojsk. w Łagiewnikach. Pochodził z Borynicz, był synem leśniczego, we Lwowie kształcił się i tam przed wojną do Drużyny strzeleckiej należał, po inwazji rosyjskiej wstąpił do legjonów. Ranny w bitwach pod Optową, leczył się w szpitalu w Krakowie, do zdrowia jednak nie wrócił. Po 4 miesięcznej chorobie zmarł w Łagiewnikach, pochowany w Podgórzu w sierpniu 1916 r.

W szpitalu inwalidów w Podgórzu zmarł 13/VII. 1916 legjonista 3 komp., 6 baonu I. Bdy Józef Śpiechowicz. Zmarły 19 letni żołnierz pochodził z Radomia. Wyruszył w pole 8/VIII. 1914, ranny w bitwie pod Łowczówkiem i nad Nidą. W maju r. 1915 odnowiła mu się rana, wraca do szpitala, którego już nie miał opuścić. Pogrzeb odbył się dnia 15/VII. 1916 r.

Ś. p. Bolesław Rutkowski Kapitan L. P. zmarł w Krak. szpit. fortecznym na udar serca dnia 26/VII. 1916. Był urzędnikiem pocztowym. Z początkiem wojny zaciągnął się wraz z dwoma synami do Drużyn strzeleckich. Odbył kampanję karpacką, bukowińską i besarabską. Po bitwie pod Rafajłową został porucznikiem i komendantem komp. Brał udział w bitwie pod Zieloną, Sokołówką, Jasieniem, Toczką i Fönivez. Później był komendantem bataljonu etapowego na Wołyniu. Odznaczył się zajęciem Kimpolunga. Trudy wojenne powaliły Go na szpitalne łoże, z którego już nie powstał.

Ś. p. Tadeusz Sternstein Helcel leg. 1 p. ułanów, zmarł w Krakowie 28/VII. 1916 r. Pogrzeb odbył się dnia 31/VII. 1916 w Krakowie.

Ś. p. Tadeusz Sternstein Helcel, członek znanej rodziny krakowskiej, mimo starszego wieku, licząc lat 58, zaciągnął się w szeregi narodowe i pełnił służbę przy komp. szt. pułku, w charakterze prostego żołnierza.

Witold Jabłoński, sierżant 1 oddz. kar. masz., ranny 5/VII. pod Studzienicą, zmarł 11/VII. 1916 w szpit. w Boguminie. Pogrzeb jego wraz z pogrzebem matki, która na wieść o śmierci syna-jedynaka rażona została paraliżem mózgu — odbył się dnia 13. lipca 1916 r. w Sosnowcu.

Adam Pająk uczeń wyższej szkoły przem. w Krakowie podoficer 4 pp. 3 komp. poległ śmiercią bohaterską 3/VIII. 1916, przeżywszy lat 17.

Na polu chwały padł w dniu 3/VIII. w walkach na Wołyniu ś. p. Kaz. Pachoński, leg. 5 p. p. 1 baon, odznaczony za waleczność. Był on maszynistą w drukarni literacktej w Krakowie i wraz z bratem Józefem, słuch. uniw. Jagiellońskiego z pierwszym oddziałem strzelców wyruszył w bój 3/VIII. 914. Przebył wszystkie trudy wojenne I. bryg. Leg. w bitwie pod Łowczówkiem utracił brata Józefa, a sam za okazane męstwo należał do pierwszych, których podano do odznaczenia. Po dwuletnich bojach padł od granatu, który strzaskał mu lewą rękę i dwoma odłamkami granatu ugodził go w brzuch. W drodze do szpitala umarł. Był to żołnierz wyjątkowy, oddany gorąco idei, za którą życie dał w ofierze. W ostatniej, niedokończonej kartce napisał stroskanym rodzicom, że mimo znużenia wytrwa do końca wojny. Ś. p. Kazimierz Pachoński liczył 21 lat.

Adam Nałęcz Sadowski żołnierz leg. pol. ur. 1896 w Borzęcinie zmarł w Krakowie 19/VIII. 1916 r.

W dniu 30. września padł na patrolu ugodzony szrapnelem Roman Kwiatkowski, sekc. I. Br. przeżywszy lat 19. Ś. p. Kwiatkowski był synem radcy magistratu lwowskiego.

Z końcem września 1916 r. grzebał Lublin legjonistę ś. p, Jana Hula, 22-letniego wiejskiego młodzieńca z Trzciany pod Rzeszowem, który biorąc udział w ostatnich walkach Leg. na Wołyniu, jako szereg. 4 p. p. Leg., odniósł ciężkie rany i dnia 26/VIII. 1916 r. zmarł w lubelskim szpitalu leg. Kondukt pogrzebowy prowadził kapelan szpitalny, przed trumną szedł oddział leg. w pełnym rynsztunku, pod komendą por. Korzeniowskiego. Orkiestra wojskowa przygrywała pieśni żałobne. Za trumną postępowali oficerowie leg. i legjoniści z ówczesnym kapt. Baczyńskim na czele.

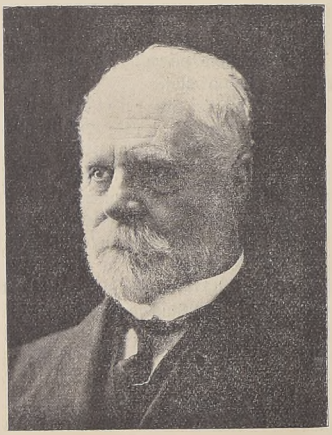

Śp. LEON SYROCZYŃSKI

weteran pow. 1863 r.

Śp. Leon Syroczyński urodził się w majątku rodzinnym w Jurkowcach w r. 1844. Z domu rodzicielskiego wyniósł najpiękniejsze tradycje. Ojciec jego Seweryn, wychowanek wydziału medycznego Uniwersytetu Wileńskiego, należał do najbardziej szanowanych ziemian kresowych. Z braci, Antoni brał czynny udział w ruchu narodowym r. 63. Stanisław i Tadeusz gospodarzyli w majątku rodzinnym znani z ofiarnej i wydatnej polityczno-społecznej działalności.

Jako student uniwersytetu kijowskiego bierze wybitny, czynny udział w wojnie narodowej przeciw Rosji w r. 63. Organizuje młodzież kijowską i jest członkiem organizacji Trojnickiego. Przed uwięzieniem Traugutta dostaje się do organizacji warszawskiej, gdzie jest jednym z członków Rządu Narodowego. W r. 1864 dostaje się do cytadeli warszawskiej pod przybranem nazwiskiem Piotra Pirackiego, gdzie podejrzany jest oto, iż jest Traugutem. Wydany rządowi austrjackiemu ucieka do Belgji gdzie kończy uniwersytet w Liege, żeni się tam z kuzynką swoją panną Janakowską, poczem w r. 1872 przyjeżdża do Galicji. W r. 1897 jest mianowany profesorem Politechniki, a w r. 1904 jej rektorem. Pisze wiele po polsku i francusku dzieł fachowych, oraz pamiętnikarskich. Niezależnie od pracy pedagogicznej i literackiej rozwija żywą działalność na polu społeczno-politycznym. Jest jednym z najczynniejszych członków Towarzystwa Weteranów z r. 1863, a później tegoż Tow. zasłużonym długoletnim prezesem.

Cześć Jego pamięci!

Od Redakcji i Administracji.

Wyłączne zastępstwo „PANTEONU POLSKIEGO“ na Warszawę objęła księgarnia p. GUSTAWA SZYLINGA Szpitalna 10., Tel. 259-69.

Około 3000 złotych winni są nam ci, którzy nie zapłacili dotychczas zaległości za pobrane egzemplarze „Panteonu Polskiego“. Przeważnie Oddziały Związków Leg. pol. zalegają z wyrównaniem rachunków. A także wielu prenumeratorów nie nadesłało przedpłaty na 1 kwartał b. r.

Ci są powodem tego, że pismo nasze nie może się rozwijać odpowiednio. W następnym zeszycie wymienimy nazwiska zalegających z wyrównaniem należytości.

Z powodu rozpoczynających się ferji letnich, i związanych z tem kosztów opłat drukarskich (płatne urlopy współpracow. druk.) wydamy w czerwcu, lipcu, i sierpniu b. r. zeszyty „Panteonu Polskiego“ tylko raz miesięcznie, jednak w zwiększonej objętości.

Zeszyt sierpniowy będzie podwójny. Od września wychodzić będzie „Panteon Polski“ jak dotychczas dwa razy w miesiącu.

Poszukujemy odsprzedawców za odpowiedniem wynagrodzeniem.

„Pędząca Sława“ J. Relidzyńskiego 124 str. po 90 gr. do nabycia w Administracji „Panteonu Polskiego“.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY MARJAN HEIZLER. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, ZIELONA 7. KONTO POCZTOWEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI Nr. 152.930. Z DRUKARNI W. A. SZYJKOWSKIEGO WE LWOWIE — ULICA ZIMOROWICZA L. 14 — TELEFON NUMER 7-40 KLISZE WYKONANO W ZAKŁADZIE CYNKOGRAFICZNYM „ARS“ WE LWOWIE, ULICA SYKSTUSKA LICZBA 32